www.ingremio.org

dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

in gremio

nr 1 (68)
styczeń/luty 2011

zapraszamy do czytelni akt

Stać Cię na prawdziwy Dom

Osiedle Wrzosowe

EKO®
HOME INVEST
Lech Szczepiński

Ty Masz Marzenia...
My Doświadczenie...
Szczecin

Dom w Stanie **Deweloperskim**:

od **529.000** zł z VAT

Cena **zawiera** koszt **domu** oraz koszt **działki** o pow. powyżej 1000 m^2

tel: 91 46 26 626 | www.ekohomeinvest.pl

Nowym numerem „In Gremio” rozpoczynamy kolejny rok, a nawet – niech zabrzmi to szumnie – dekadę. Ostatnie dziesięciolecie zafundowało zawodom prawniczym wiele zmian. W zgodnej ocenie przedstawicieli wszystkich wolnych zawodów prawniczych – jest źle. A według wielu, lepiej nie będzie. Narastająca konkurencja dopiero daje znać o sobie, z każdym kolejnym rokiem będzie ... no właśnie, na pewno inaczej niż było. Pozytywnie natomiast ostatnie zmiany warunków pracy postrzegają zapewne środowiska sędziów i prokuratorów. W szczególności dotyczy to Szczecina, który instytucjonalnie wydobył się z prawniczego marginesu, organizując sądownictwo i prokuraturę na poziomie apelacji. Z perspektywy ostatnich 10 lat nakłady na wymiar sprawiedliwości znacząco wzrosły, co widać chociażby po nowych (lub odnawianych) budynkach sądów i prokuratur, postępującej informatyzacji, lepszej organizacji pracy. Jednakże i w tych zawodach nie ma pełnego zadowolenia - widoczna jest nieustanna kontestacja wysokości zarobków i zaniepokojenie przygotowywanymi w Ministerstwie Sprawiedliwości zmianami w ustroju sądów.

Najnowsze „In Gremio” nie pochyla się jednak nad historią zawodów prawniczych. Nie wybiegamy też w tym numerze znacząco w przyszłość. Przyglądamy się za to temu, z czym musimy się mierzyć tu i teraz.

Krajowe zjazdy dwóch największych korporacji prawniczych za nami. Jak wyglądały i co z nich wynika? Odpowiedzi znajdą Państwo w tekstach szczecińskich delegatów.

Na kolejnych stronach prezentujemy krytyczne uwagi mecenasa Marka Baranowicza na temat funkcjonowania punktu obsługi interesantów w Sądzie Rejonowym Szczecin - Prawobrzeże i Zachód. Wprowadzone innowacje miały dać większy komfort pracy zarówno sędziom i pracownikom sekretariatów, jak i wykonującym obowiązki zawodowe na terenie tego sądu zawodowym pełnomocnikom i ich klientom. Wydaje się, że pierwszy cel został osiągnięty. Sędziowie zostali odseparowani od świata zewnętrznego, sekretariaty nie mają na głowie „interesantów”. Koniec z przeglądaniem przez strony i ich pełnomocników akt w sekretariatach. Co za to mają na głowie adwokaci i radcowie prawni? Doskonale wiedzą to ci, którym przychodzi korzystać z czytelni akt. Ujmując rzecz krótko – z nowych rozwiązań nie są zadowoleni.

Nieoceniona dla „In Gremio” doktor Kramarz tym razem zajęła się tzw. służbami, a ściślej – ich duszą. Mecenas Krzysztof Marski z humorem wspomina żeglarską wyprawę wokół Rugii. Sędzia Marcin Jędrzejewski przedstawia zalety mediacji w procesie karnym. Poza tym stałe rubryki i szereg informacji ze szczecińskiego życia prawniczego. To wszystko w oddanym w Państwa ręce styczniowym numerze naszego wydawnictwa.

W Nowy Rok wkraczamy ze zmienioną Radą Programową. Zaproszenie do udziału w pracach tego doradczego gremium naszego wydawnictwa przyjął szczeciński reprezentant środowiska prokuratorskiego pan Józef Skoczeń – od niedawna Prokurator Apelacyjny w Szczecinie, któremu przy tej okazji gratulujemy powołania na to odpowiedzialne stanowisko.

Na dobre rozpoczęcie 2011 roku zapraszamy - w imieniu sędzi Magdaleny Ledworowskiej - na bal Zrzeszenia Prawników Polskich.

*[**Piotr Dobrołowicz,** redakcja In Gremio]*

ingremio

Dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Szczecińska Izba Adwokacka,
pl. Batorego 3; 70-207 Szczecin

Redaktor Naczelny: adw. Piotr Dobrołowicz
piotr.dobrolowicz@ingremio.org

Redaguje: adw. Piotr Dobrołowicz
z sędzią Grzegorzem Szaconiem oraz z zespołem

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Ryszard Iwankiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Marek Mikołajczyk
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Leszek Pietrakowski
Prezes Rady Izby Notarialnej w Szczecinie

Kinga Przybylska-Charif
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Józef Skoczeń
Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

Jan Woźniak
Przewodniczący Izby Komorniczej w Szczecinie

e-mail: redakcja@ingremio.org

tel. 091 814 25 00

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2800 egzemplarzy

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

fotografia na okładce: Łukasz Łowkiet

05 • X Krajowy Zjazd Adwokatury w Gdańsku, czyli Sopocie (19-21 listopada 2010 r.)
Marek Baranowicz, adwokat

06 • IX Krajowy Zjazd Radców Prawnych
Marian Falco, radca prawny

08 • Sprawy do załatwienia na 2011 rok
Grzegorz Szacoń, sędzia Sądu Rejonowego w Łobzie

08 • Tzw. „profesjonalny pełnomocnik" w tle wymiaru sprawiedliwości na przykładzie organizacji pracy sekretariatów Sądu Rejonowego Szczecin – Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie
Marek Baranowicz, adwokat

12 • Obchody Grudnia '70 w Szczecinie

12 • Pomoc człowiekowi to najpiękniejsza solidarność
z radcą prawnym Wojciechem Soińskim rozmawia Grzegorz Szacoń

14 • „Dusza w służbach"
dr n. med. Ewa Kramarz, specjalista psychiatra, biegła sądowa

16 • Kraina rządzona przez hafenmajstrów
Krzysztof Marski, adwokat

20 • Możliwości i ograniczenia mediacji w procesie karnym – perspektywa sędziego
Marcin Jędrzejewski, sędzia Sądu Rejonowego Szczecin-Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie

23 • Senator RP Piotr Zientarski wśród prawników w Szczecinie
Ryszard Różycki, Wiceprezes Zarządu Oddziału ZPP w Szczecinie

24 • „Rozumienie bezpośrednie" tekstu prawnego – wybór poglądów
Izabela Kirysiuk, prawnik, doktorantka II roku studiów doktoranckich WPiA US w Katedrze Teorii i Filozofii Prawa

26 • Głośna nowelizacja ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii oraz ustawy o Państwowej Inspekcji Sanitarnej – błyskotliwe rozwiązanie problemu dopalaczy czy legislacyjny bubel?
Radosław Biernat, student WPiA US

28 • Historia pewnego listu
Igor Frydrykiewicz, adwokat

28 • Aktualności

30 • Ostatni egzamin prokuratorski w historii apelacji szczecińskiej
Julita Pielech, Aleksandra Janosik - byłe aplikantki

31 • Aplikanci
rubryka Magdaleny Pomianowskiej, aplikantki adwokackiej

32 • Stanisław Możejko na drodze relegalizacji „Solidarności"
Artur Kubaj [OBEP IPN w Szczecinie]

31 • Dr Radosław Ptaszyński - historyk wymiaru sprawiedliwości Sąd strachu
Grzegorz Szacoń, sędzia Sądu Rejonowego w Łobzie

| ***Marek Baranowicz,*** *adwokat, szczeciński delegat na zjazd*

X Krajowy Zjazd Adwokatury w Gdańsku, czyli Sopocie (19-21 listopada 2010 r.)

Aby się lepiej czytało, dość przeważnie nudne sprawozdania z jakichś zgromadzeń, zjazdów, zebrań, zacznę od anegdoty odnoszącej się do powyższego tytułu. Mianowicie mieliśmy zaszczyt gościć na Zjeździe „Ikonę z wąsami", czyli Lecha Wałęsę, który z charakterystyczną dla siebie swadą opowiadał o bardzo wielu rzeczach (niekoniecznie związanych nawet z prawem i prawnikami), ale akcentując tzw. „ducha prawa", tworzenie regulacji prawnych zrozumiałych dla tzw. przeciętnego „zjadacza chleba". Pan Prezydent zamykał ten fragment Zjazdu, który składał się z przemówień zaproszonych gości. Bezpośrednio po nim jeden z delegatów z Izby Warszawskiej, rozpoczynając merytoryczną część posiedzenia, jeszcze w obecności Pana Lecha, gdy „duch prawa" jeszcze nie zdążył się ulotnić z sali obrad, zakwestionował legalność Zjazdu. W jego ocenie nie mógł się on odbywać w Sopocie, gdy przepisy regulujące przebieg Zjazdu mówiły o tym, że (jeśli nie jest zwoływany w Warszawie) może być zwołany w innym, niż stolica, mieście, ale będącym siedzibą okręgowej rady adwokackiej. W Sopocie natomiast żadnej takiej rady nie ma... Abstrahując od kwestii formalnych: związanych z uchwałą Naczelnej Rady Adwokackiej zwołującej ten Zjazd w Gdańsku i – po prostu – fizycznym odbywaniu się go w innej miejscowości, obrazek ten bardzo wyraziście pokazał, jak bardzo mija się teoria z praktyką i jak szybko „duch prawa" wyparował z sali obrad. Lecz jednocześnie – paradoksalnie może – pokazał, że sztuka interpretacji przez adwokatów, nawet, wydawałoby się oczywistych, kwestii, ma się dobrze; zawsze można na nas liczyć.

Szczecińską Izbę Adwokacką reprezentowało łącznie siedmiu delegatów, w tym sześciu wybranych przez ostatnie Zgromadzenie Izby, a więc dziekan ORA Marek Mikołajczyk (który jednak nie miał prawa głosu, a brał udział w Zjeździe jako członek NRA) i mecenasi (w kolejności alfabetycznej): Dariusz Jan Babski, Michał Domagała (wybrany przez Zjazd zastępcą członka Wyższego Sądu Dyscyplinarnego), Andrzej Gozdek, Włodzimierz Łyczywek (wybrany w skład Naczelnej Rady Adwokackiej), Bartłomiej Sochański (obecny duchem z uwagi na toczącą się w tym czasie samorządową kampanię wyborczą) i piszący te słowa (który miał przyjemność częstego opuszczania obrad celem liczenia głosów w komisji skrutacyjnej). Zjazd odbywał się w pięknych okolicznościach, także przyrody, hotelu Sheraton położonego przy samym molo; podobno nigdy nie było tak komfortowych warunków, a hotel dysponował salą mogącą pomieścić wszystkich delegatów. I faktycznie, organizacyjnie nie można mieć negatywnych uwag do przebiegu obrad.

Rdzeń Zjazdu stanowiły wybory władz Adwokatury. W tym miejscu można się pochylić nad zagadnieniem kształtowania się kandydatur do poszczególnych organów naszego samorządu. Aby zaś zrozumieć ten mechanizm, należy odwołać się do analogii. I tak, Zjazd jest swoistym parlamentem adwokatów, Naczelna Rada Adwokacka – rządem, a jej Prezes – premierem. Jeśli wyjdziemy od takiego założenia i biorąc pod uwagę arytmetykę i zasady demokracji, o wynikach wyborów decyduje większość. Zasady wyboru delegatów na Zjazd (1 delegat na 35 członków danej izby) promują oczywiście izby liczebne, a Szczecińska się do takich nie zalicza. Przy ponad 300 delegatach sześć głosów z Pomorza Zachodniego to niemal kropla w morzu. Z drugiej strony musimy brać pod uwagę, że zasadą jest, iż wszelkie władze składają się (powinny) z ludzi doświadczonych, znających materię, w której mają się obracać, a kandydaci typowani są wg takiego klucza; i jak to w demokracji bywa – klucza (tu: nie – partyjnego) izbowego. Nie może więc dziwić, że przed – także naszymi – wyborami powstają koalicje poszczególnych (czytaj: dużych) izb, które w ten sposób potrafią przegłosować kandydatury zgłaszane przez izby mniejsze. Oczywiście można to uznać za niesprawiedliwe, ale nie pierwszy Churchill uznał demokrację za najgorszą formę rządów... Jednakże tym większe uznanie należy się naszemu przedstawicielowi, mecenasowi Włodzimierzowi Łyczywkowi, który potrafił swą osobowością wybić się ponad powyższe zasady i został wybrany do Naczelnej Rady Adwokackiej.

Tak więc przed wyborami na Prezesa NRA na zwycięzcę typowany był mec. Andrzej Zwara z Izby Gdańskiej. Jeszcze przed samymi obradami bukmacherzy nie przyjmowaliby przy tym zakładów odnośnie wyborów Prezesa, ponieważ nikt nie zamierzał wchodzić w szranki z mec. Zwarą. I dopiero na Zjeździe zarówno kuluarowo, jak i brawurowo kampanię wyborczą przeprowadził dziekan lubelskiej ORA, Piotr Sendecki. O sile demokracji niech świadczy fakt, że zdobył on w czasie głosowania nad kandydaturami na Prezesa NRA ponad 130 głosów (przy ponad 150 oddanych na A. Zwarę).

Zjazd, oprócz wybierania władz, zajmował się oczywiście także omawianiem aktualnej sytuacji naszego samorządu i – co oczywiste – wnioski z takiej analizy nie brzmiały optymistycznie. Podejmowaliśmy uchwały (zainteresowani mogą się zapoznać z ich treścią choćby w Internecie), lecz nic rewolucyjnego się nie stało; bo i stać nie mogło, skoro nie my decydujemy o naszym „samo"rządzie.

I na koniec – refleksja. Mówiło się na tym Zjeździe, że to ostatni taki; ostatni ze „starą" Adwokaturą, że za 3 lata o naszym losie będą rozprawiać (no bo przecież – nie decydować) młodsze roczniki, które falami nadchodzą wraz z rozszerzaniem dostępu do zawodu. Prosta arytmetyka może by i na to wskazywała, ale wg mnie – przynajmniej jeszcze – tak nie będzie. Młodzi członkowie naszego samorządu, jeśli mają choć trochę instynktu samozachowawczego, powinni (a przynajmniej należy mieć taką nadzieję) bazować na doświadczeniu starszych koleżanek i kolegów. Zjazd to specyficzny organ, który stanowi nasze wewnętrzne prawo, wybiera przedstawicieli, którzy następnie kierują samorządem na co dzień i – jak to powyżej wskazałem – jest czymś w rodzaju parlamentu. A w parlamencie powinni znaleźć się ludzie także doświadczeni, obeznani w wewnętrznym funkcjonowaniu Adwokatury, czy po prostu – znający prywatnie, służbowo członków innych izb, co pozwoliłoby na wybieranie do władz ludzi, o których można by coś powiedzieć, przewidywalnych. Nie umniejszając oczywiście w tym miejscu wartości nowych członków Adwokatury, dobrze jest jednak wybierać swymi reprezentantami osoby obeznane w pracy samorządowej, które sprawnie i w możliwie najlepszy merytorycznie sposób będą reprezentowały Adwokaturę. Wracając do zasad demokracji – lepsza ewolucja niż rewolucja.

A już tak zupełnie na koniec; Zjazd – sprawa ważna i poważna, ale spacery sopockim wybrzeżem – przyjemnością – temu co najmniej równoważną. [ ]

| ***Marian Falco,*** *radca prawny, szczeciński delegat na zjazd*

IX Krajowy Zjazd Radców Prawnych

W dniach od 4 do 6 listopada 2010 r. w hotelu Marriott w Warszawie obradował IX Krajowy Zjazd Radców Prawnych. Uprawnionych do udziału było 274 delegatów. Delegacja szczecińska liczyła 7 osób.

Zjazd był merytoryczny, przebiegał w spokojnej, rzeczowej atmosferze. Gorące tematy, w tym kwestia połączenia zawodów adwokata i radcy prawnego zostały rozstrzygnięte na wcześniejszym Nadzwyczajnym Zjeździe w lutym 2010 r. Dorobek ówczesnej dyskusji został zaaprobowany przez obecnych delegatów.

Tak na marginesie, widząc nieprzychylne w tym względzie stanowisko adwokatury, większość radców prawnych nie dąży do połączenia. Zaczyna przeważać pogląd, że mogą istnieć dwa zawody świadczące pomoc prawną w tym samym zakresie. Z tego powodu najbardziej kontrowersyjną kwestią okazała się sprawa, czy radcowie prawni powinni podjąć się obron w sprawach karnych. Większość delegatów uznała, że należy dążyć do poszerzenia zakresu wykonywanych czynności prawnych o obrony w sprawach karnych. Zjazd w swojej programowej uchwale tę kwestę uwzględnił.

Żywa dyskusja odbyła się w przedmiocie stanowiska Zjazdu co do utworzenia nowego zawodu prawniczego doradcy prawnego czy prawnika licencjonowanego. W konsekwencji delegaci poparli dotychczasowe wspólne stanowisko Krajowej Rady Radców Prawnych i Naczelnej Rady Adwokackiej wskazujące na możliwość uregulowania ustawowego wykonywania prostych czynności z zakresu pomocy prawnej na gruncie ustawy o swobodzie działalności gospodarczej. Zdaniem delegatów nie ma uzasadnienia do przyznawania prawnikom bez aplikacji prawa do występowania przed sądami, gdyż aplikanci radcowscy czy adwokaccy takie prawo mają w ograniczonym zakresie.

Zjazd przyjął też do stosowania Kodeks Etyki Prawników Europejskich przyjęty przez CCBE. Poza tym podjęto uchwały dotyczącego funkcjonowania samorządu radcowskiego.

W kuluarach dominowała kwestia aplikacji, jak zorganizować szkolenia, praktyki, patronów, a też kolokwia.

Na Zjeździe emocjonalnym momentem są zwykle wybory władz. Obecny Prezes Krajowej Rady Radców Prawnych pan Maciej Bobrowicz cieszy się uznaniem środowiska. Uzyskał więc ogromną przewagę głosów, będąc jedynym kan-

szczecińscy delegaci na IX Zjazd KZRP

dydatem na to stanowisko. Nasza pani dziekan Kinga Przybylska – Charif została członkiem Krajowej Rady Radców Prawnych w Warszawie, w skład Wyższej Komisji Rewizyjnej wybrany został kolega Maciej Konwisarz, a członkiem Wyższego Sądu Dyscyplinarnego wybrano kolegę Stefana Mazurkiewicza. Często na mównicy zjazdowej gościła koleżanka Alicja Kujawa, bo podjęła się funkcji Przewodniczącej Komisji Mandatowej.

Na zakończenie warto wspomnieć o gościach Zjazdu. Nasz Zjazd zaszczycili goście ze świata polityki (Krzysztof Łaszkiewicz - sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, Krzysztof Kwiatkowski - Minister Sprawiedliwości), a Przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek przysłał list do uczestników Zjazdu. Świat prawniczy reprezentowali Bohdan Zdziennicki - Prezes Trybunału Konstytucyjnego, Stanisław Dąbrowski - I Prezes Sądu Najwyższego, Roman Hauser - Prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego, Irena Lipowicz - Rzecznik Praw Obywatelskich, Antoni Górski - Przewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa, Andrzej Seremet - Prokurator Generalny, a nadto Przewodniczący Komisji Ustawodawczej Sejmu RP Tadeusz Ereciński - Prezes Sądu Najwyższego Izby Cywilnej, Lech Paprzycki - Prezes Sądu Najwyższego Izby Karnej, Walerian Sanetra - Prezes Sądu Najwyższego Izby Pracy, Ubezpieczeń Społecznych i Spraw Publicznych, a także Krzysztof Pakulski - Naczelny Prokurator Wojskowy, Mariusz Paplaczyk - Prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Prawników Polskich oraz reprezentanci samorządów i organizacji prawniczych z Europy.

Wspaniałe przemówienie, pełne swady i dowcipu wygłosił pan Stanisław Dąbrowski, poruszając najważniejsze kwestie środowisk prawniczych w tym problem łączenia zawodów adwokata i radcy prawnego (powinni decydować sami zainteresowani), dostępu obywateli do sądu i związanym z tym problem ilości prawników świadczących obywatelom pomoc prawną (łatwość dostępu nie może prowadzić do pauperyzacji środowiska i niższych umiejętności prawniczych). Pan sędzia zadał retoryczne pytanie: czy ilość adwokatów i radców prawnych może rosnąć w nieskończoność?

Drugim wystąpieniem budzącym żywe zainteresowanie była mowa pani Ireny Lipowicz - Rzecznika Praw Obywatelskich. Pani Rzecznik broniła dotychczasowego znaczenia słowa „korporacja". Zwróciła uwagę, iż w mediach słowo to używane jest w kontekście negatywnym, wręcz jako obelga, a należy bronić dotychczasowego pojęcia samorządu zawodowego, będącego gwarancją zachowania przez członków tego samorządu rangi zawodu zaufania publicznego. Zaapelowała też o zorganizowanie przez państwo systemu bezpłatnej pomocy prawnej.

Ciepło i ze zrozumieniem poruszanych problemów przywitano mowę adw. Andrzeja Michałowskiego, reprezentującego Naczelną Radę Adwokacką.

Delegatom ze Szczecina miło było usłyszeć od pani Monique Stengel – Sekretarza Generalnego Europejskiego Stowarzyszenia Prawników AEA–EAL, iż w Szczecinie odbyło się seminarium „RZYM I" w którym to Stowarzyszenie Europejskie wzięło udział, a zdaniem pani M. Stengel seminarium tak od strony organizacyjnej jak i rzeczowej było niezwykle udane.

Zjazd był więc udany, merytoryczny i dobrze zorganizowany. [ ]

Sprawy do załatwienia na 2011 rok

felieton na czasie

Ostatni rok w wymiarze sprawiedliwości nie przyniósł istotnych zmian. A mógł. Kilka zgromadzeń sędziów sądów okręgowych wezwało do zwołania okrągłego stołu sądownictwa. Apel nie bierze się znikąd i bez powodu, jeśli pochodzi właśnie od zgromadzeń sędziów. W nich bowiem zasiadają sędziowie o różnych poglądach na kwestię, czy być stroną w jakichkolwiek relacjach z innymi władzami - poza kontaktem na sali sądowej. Projekt kształtu ustroju sądów nadal sprawia wrażenie, jakby był wyjęty z wizji dalekiej od podstaw konsensusu.

Nic nie zmieniło się w organizacji pracy sędziów, chociaż stowarzyszenie asystentów sędziów prosi o rozważenie, aby ich praca spożytkowana była na właściwe asystowanie w decernatach. Można chyba otwarcie powiedzieć, że asystent mógłby zmienić w obecnym kształcie nazwę na „przygotowujący uzasadnienia". A stawka nie jest banalna, bo rzeczywiście około 20 czynności - w istocie administracyjnych - w procedurze cywilnej mogłoby przestać być zmartwieniem sędziego, przynajmniej do finalnego rozstrzygania sprawy. Doświadczenie kilkunastu miesięcy wskazuje, że nie ma nawet dobrych sposobów na ewidencjonowanie pracy asystentów i ich oceny przez wizytatorów, gdy stają do konkursów na wolne stanowiska sędziowskie. Tylko w nielicznych miejscach szefowie sądów wprowadzili instrukcje, które pozwalają na obiektywne odtworzenie wyników ich pracy.

Wymierne czynniki obciążenia systemu odbija tylko statystyka. Już w tej chwili widać, że w niektórych kategoriach spraw wpływ wzrósł o ok. 30%, w zestawieniu z ubiegłym rokiem. I znów niezręcznie w tym kontekście wypadło zdanie z wywiadu Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego Stanisława Dąbrowskiego, który nieprzychylnie odniósł się do niejednokrotnie - jego zdaniem - nieuzasadnionych odroczeń rozpraw. Wspomniał nawet o postępowaniach dyscyplinarnych z tego powodu.

Na 2011 rok zmiany na wskazanych trzech polach: ustrojowym, organizacyjnym i orzeczniczym pozostają kartą do zapisania. Idealnie byłoby, aby wszyscy partnerzy w debacie szanowali – z jednej strony realne osiągnięcia, takie jak owo osławione „pokrycie wpływu", a z drugiej – ustrojowo zgodne i dobrze pojmowane zadania w administrowaniu wymiarem sprawiedliwości. [ ]

Grzegorz Szacoń
sędzia Sądu Rejonowego w Łobzie

I. „Ankieta"

Wyobraźmy sobie pytanie ankietowe o następującej treści:
- Kim jest profesjonalny pełnomocnik w strukturze wymiaru sprawiedliwości?:
a) pełnoprawnym partnerem przedstawicieli pozostałych zawodów prawniczych;
b) interesantem, jak każda inna osoba mająca sprawę w sądzie;
c) a kto to jest „profesjonalny pełnomocnik"?

Ta trzecia odpowiedź znalazła się tu tylko dlatego, że podawana byłaby przez tzw. „przeciętnego Kowalskiego", czyli większość ankietowanych (no i może – jako element humorystyczny), ale my musimy się skupić na dwóch pierwszych, ponieważ to o nich będzie ta opowieść.

A opowieść ta jest nie o teorii miejsca pełnomocników, obrońców w strukturze wymiaru sprawiedliwości, lecz o bardzo praktycznych problemach, jakie pojawiają się w relacjach tych pierwszych z administracją sądową, w szczególności na przykładzie ww. sądu.

II. In gremio, czyli „że co in gremio?"

Żeby nie było nieporozumień – nie mam specjalnie wyolbrzymionego mniemania o profesji pełnomocnika; zawód jak każdy (coraz bardziej). Chodzi mi tylko o zaakcentowanie kilku problemów, które zdaje się widzieć tylko jedna strona – ta, której one dotykają w sytuacji, gdy nie powinny oraz podczas gdy ich zniwelowanie nie stanowi większego problemu, żeby nie powiedzieć, że czasem – żadnego. U podstaw niniejszych rozważań leży przy tym założenie, iż należy rozróżnić w sferze wymiaru sprawiedliwości profesjonalnego pełnomocnika od jego klienta, uczestnika postępowania; na terenie sądu pełnomocnik pracuje, podobnie jak – daleko nie szukając – prokurator, a nawet – sędzia.

Wszystkim sędziom (zwłaszcza tym decyzyjnym), którzy czytają te słowa, zadaję proste pytanie: czy w ich ocenie adwokat, radca prawny jest dla sądu interesantem, czy jednak kimś innym, kto w omawianej tu sferze ma swoje miejsce inaczej posadowione, niż jego klient? Proszę zapamiętać swą odpowiedź, bo to pytanie jest podchwytliwe (jeśli domyślam się odpowiedzi), a odniesienie do niego będzie w dalszej części opracowania.

Wracając do powyższej „ankiety", profesjonalnym pełnomocnikom wydaje się, że prawidłowa odpowiedź na powyższe pytanie z „ankie-

| *Marek Baranowicz, adwokat*

Tzw. „profesjonalny pełnomocnik” w tle wymiaru sprawiedliwości na przykładzie organizacji pracy sekretariatów Sądu Rejonowego Szczecin – Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie

ty” kryje się pod literą „a”; można by powiedzieć, że ma ona pewne podstawy. No właśnie, „podstawy”... Gdzie ich szukać? Bo tak naprawdę, czytając przepisy dotyczące procedur (łącznie z Regulaminem urzędowania sądów, Instrukcją organizacji sekretariatów) trudno znaleźć regulacje, które pełnomocnikom (adwokatom, radcom prawnym) dawałyby jakiekolwiek uprawnienia w większym zakresie niż stronie – tylko i wyłącznie w kontekście ułatwień w wykonywaniu pracy przez pełnomocników, obrońców (i jedynie o tym jest tu mowa, nie oczywiście – o jakichkolwiek uprawnieniach procesowych). Zapewne jest więc tak, że przeświadczenie o równouprawnieniu w ramach wymiaru sprawiedliwości „zieloni” i „niebiescy” wyprowadzają z czegoś tak ulotnego i niedefiniowalnego jak „tradycja” łamane przez „zwyczaj”.

Jeszcze nie tak dawno przed częścią sekretariatów w budynku sądu przy ul. Kaszubskiej były kartki z informacją, że adwokaci i radcowie prawni przyjmowani są poza kolejnością. Nawiązując do wspomnianego szukania podstaw równorzędności pełnomocników w wymiarze sprawiedliwości, faktycznie w przepisach nie ma takiej regulacji, która dawałaby tak „wielkie” uprawnienia tym „elementom” (na szczęście tu:) wymiaru sprawiedliwości. Nie wiem, gdzie szukać źródła tych historycznych zapisków z ww. „karteczek”. Może w tradycji, może w empatii, może w zrozumieniu, że pełnomocnicy będąc w sądzie są jednocześnie w pracy i że takich sądów mają do „obskoczenia” czasem kilka dziennie, a potem muszą „w zawitym/sądowym terminie 7, czy 14 dni” napisać pismo jedno czy kilka, potem je wysłać, potem wrócić do kancelarii, aby skserować dowód nadania i znów pójść na pocztę, żeby wysłać to samo, ale już do sądu, może w zrozumieniu, że profesjonalni pełnomocnicy także chcieliby popołudnia, czy wieczory (dzięki zaoszczędzeniu godziny czy dwóch bez konieczności stania w kolejkach po akta, odpisy z nich) spędzić z rodziną. O tym, co stało u podstaw wywieszenia takich karteczek wiedzą jedynie ich autorzy, choć z dość dużą dozą przeświadczenia można stwierdzić, że po trosze wszystkie te czynniki się na to składały.

Ciekaw jestem, jak by brzmiały odpowiedzi sędziów na pytanie, w czym przejawia się pełnoprawność uczestnictwa profesjonalnych pełnomocników w strukturze wymiaru sprawiedliwości (oczywiście przy założeniu w ogóle prawdziwości tego zdania). I nie chodzi tu o równie teoretyczne, co puste zapisy w jakichś ustawach, ale – o rzeczywiste podejście do wykonywania przez nas pracy – na terenie imperium Wysokiego Sądu. W sytuacji, gdy aktualnie sędziowie pozamykali się w niedostępnych częściach korytarzy, na niedostępnych piętrach, stracili kontakt z otwartymi sądowymi korytarzami, z ludźmi na tych korytarzach, w tym – z pełnomocnikami (mówię w przenośni, jakby co), nie widzą więc problemu w tym, co przykładowo wskażę poniżej. I ponownie – aby coś usystematyzować – nie poruszam tu spraw o znaczeniu egzystencjalnym, podstawowym; piszę tak naprawdę o drobiazgach, które można by zapewne załatwić jedną czy drugą przysłowiową „karteczką”.

III. Praktyczny przejaw władzy „karteczki”

Już abstrahując nawet od zniesienia możliwości korzystania z sekretariatów na Kaszubskiej poza kolejnością, **chciałbym się w tej chwili skupić na zasadach funkcjonowania punktu obsługi interesantów w budynku Sądu Rejonowego Szczecin – Prawobrzeże i Zachód.**

Aby rozpocząć ten wątek, dobrze by było postawić pytanie wstępne: dla kogo jest wymiar sprawiedliwości?

Jak się teraz patrzy na działanie tego czegoś w podziemiach gmachu przy Placu Żołnierza Polskiego, to analogia do fabuły „Procesu” Kafki nie jest tak straszne daleka. Praca bowiem została ułatwiona – to oczywiste, ale zdaje się, że tylko pracownikom sądu. Od teraz de facto nikt nie ma ani podstaw, ani możliwości do zawracania głowy nie tylko sędziom, ale i sekretarkom.

Skąd tak kontrowersyjne i daleko idące wnioski?:

1) Aby dokonać czynności polegającej na przeglądnięciu akt trzeba zadzwonić dwa razy (tak wynika z treści Regulaminu Czytelni akt): aby zamówić akta, a potem – aby się upewnić, czy są w Czytelni. Oczywiście można przyjść „w ciemno” i pocałować pusty stół. Bardzo to wszystko „przyjazne”.

2) Aby się dowiedzieć o terminie rozprawy, wezwanych świadkach, czasie trwania rozprawy, należy w tych podziemiach pobrać numerek i odstać swoje w kolejce do okienka, przy czym jedno okienko obsługuje 4 (słownie: cztery) wydziały cywilne i pokrewne. Jeszcze bardziej to „przyjazne”.

3) „Przyjazność” dopełnia praktyczne niedziałanie e-wokandy, która w zamyśle miała dać stronom szansę zorientowania się o miejscu i terminie najbliższego posiedzenia z poziomu własnego komputera podłączonego do Internetu.

Stworzenie punktu obsługi interesantów (wracamy do pytania skierowanego do sędziów) ma podstawę w § 544a Zarządzenia Ministra Sprawiedliwości z 12 grudnia 2003 r. w sprawie organizacji i zakresu działania sekretariatów sądowych oraz innych dzia-

łów administracji sądowej (Dz.Urz.MS Nr 5, poz. 22 ze zm.). Ten dość nierozbudowany przepis reguluje bardzo ogólnie tę kwestię. Wymieniając zaś zadania tej komórki nie odnosi się ani słowem np. na temat czytelni akt, wykluczenia możliwości korzystania z „normalnych" sekretariatów. Zawiera jednak kluczowe sformułowanie, tak lubiane przez osoby, które mają jedyną kompetencję do legalnej wykładni takich postanowień; tym sformułowaniem jest: „w szczególności" - przy określaniu zakresu zadań takiego punktu. Można się w tym momencie zastanawiać, czy racjonalny prawodawca pominąłby wśród zadań tej instytucji coś tak podstawowego jak przeglądanie akt, ale „w szczególności" załatwia pozytywnie odpowiedzi na wszystkie nurtujące pytania, co jednak nie powoduje, że nie można by zrobić czegoś w imię „in gremio", o czym poniżej.

Jednak niezależnie od powyższego, gramatyczna wykładnia ww. przepisu nie pozostawia żadnych wątpliwości, do kogo jest on skierowany, tj. kto ma korzystać z tego punktu – mianowicie interesanci. Jeśli założyć, że dla sądu pełnomocnik nie jest interesantem, to ten punkt obsługi nie tylko nie powinien, ale nie może go dotyczyć. Wynika to także z treści tego, co prawodawca zastrzegł („w szczególności" oczywiście) dla zakresu działania takiego punktu, a więc (odsyłam do lektury) pomoc w formułowaniu pism, wypełnianiu formularzy, czy udostępnianie adresów kancelarii adwokackich, radcowskich...

IV. Środki zaradcze

To, że brak jest regulacji, które profesjonalnym pełnomocnikom pozwalałyby się czuć w sądzie jak w pracy, nie oznacza, że są regulacje, które zabraniałyby wprowadzania przez właściwe organy pewnych praktycznych, czasem bardzo prostych, rozwiązań ułatwiających tę pracę, przyspieszających pewne czynności. Można by powiedzieć, że wystarczy trochę dobrej woli...

I tak:

Ad ww. 1) i 2) z pkt. III – można by zezwolić pełnomocnikom korzystać z „normalnych" sekretariatów (może nawet na Kaszubską wróciłyby „karteczki"...), co:

- nie skomplikowałoby pracy osobom tam zatrudnionym, ponieważ taki pełnomocnik pojawiałby się relatywnie rzadko, a ponadto – jak należy mniemać – profesjonalni pełnomocnicy są „mniej awanturujący się" (mam nadzieję, że są wśród czytelników miłośnicy filmów Barei) od uczestników postępowań, więc po prostu cichutko gdzieś z boku przeglądaliby te akta, nie zadając kilkunastu pytań o wszystko i o nic, jak to często się zdarza „nieprofesjonalnym stronom";
- pozwalałoby zaoszczędzić... hmmm... - kolegom po fachu sędziów? - masę czasu i nerwów.

Ad 3) Informatycy pracujący czy to w poszczególnych sądach, czy na zlecenie Ministerstwa Sprawiedliwości (a tak czy inaczej – za nasze podatki) mogliby (aż strach napisać: „powinni") tak skonstruować oprogramowanie e-wokandy, aby po pierwsze, ona działała, a po wtóre – aby można się było z niej dowiedzieć choćby jak długo będzie trwało interesujące nas posiedzenie; tak mało, a tak by cieszyło. Gdyby w ten sposób działała e-wokanda (tj. po wpisaniu sygnatury akt wyświetliłaby się data z godziną rozpoczęcia najbliższego posiedzenia w danej sprawie oraz informacja, o której godzinie zaczyna się kolejna rozprawa), byłoby to niewyobrażalne ułatwienia dla pracy kancelarii – wreszcie z wyprzedzeniem można by było zaplanować pracę w ciągu dnia, mieć pojęcie, że trzeba będzie szukać substytucji na inną sprawę, zorientować się, czy zdążę jeszcze napisać tego dnia pismo, czy może nawet dwa albo pójść do lekarza lub po prostu – być panem swego czasu. Wydaje się to taką drobną sprawą, ale naprawdę – ułatwienie dla naszej pracy byłoby ogromne.

W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na jedną możliwość czysto technicznego usprawnie-

Czytelnia akt

Zgodnie z Zarządzeniem nr 17/10 Prezesa Sądu z dnia 13 października 2010 roku z dniem 18 października 2010 roku rozpoczyna działalność Czytelnia akt.

Czytelnia akt obsługuje Wydziały Cywilne (I, II, III), Wydział Egzekucyjny (IX), X Wydział ksiąg Wieczystych (włącznie z wglądem do systemu NKW).

Czytelnia akt mieści się w budynku Sądu na Pl. Żołnierza Polskiego 16. Wejście do Czytelni akt od Biura Obsługi Interesantów (poziom „-1").

Czytelnia akt jest czynna:

poniedziałek w godzinach 8:30 – 18:00
(ostatnia osoba wchodzi o 17:30)

wtorek – piątek w godzinach 8:30 – 14:30
(ostatnia osoba wchodzi o 14:00)

Istnieje możliwość telefonicznego zamówienia akt do wglądu na określoną godzinę pod numerem telefonu (91) 4322402.

Informacja ze strony internetowej Sądu Rejonowego Szczecin - Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie

nia i ułatwienia pracy zarówno pracownikom sądu, jak i pełnomocnikom (stronom). Dowiedziałem się niedawno od kolegi adwokata, że reprezentując stronę w postępowaniu w sądzie we Wrocławiu uzyskał indywidualny kod, który pozwala mu wejść na stronę tegoż sądu w Internecie i w specjalnej zakładce, po wpisaniu danego mu kodu, może wejść we wszystkie protokoły rozpraw „jego" sprawy i na bieżąco je sobie drukować. Wydaje się to proste z technicznego punktu widzenia (a skoro może tak jeden sąd, to czemu nie inny). Taka możliwość jest nieopisanie wręcz funkcjonalna (przy oczywistym założeniu, że w sytuacji trafienia do sądu sprawy czy to karnej, czy cywilnej, w zasadzie pobiera się kopie jedynie protokołów rozpraw): pracownicy sekretariatu nie muszą szukać akt, nie muszą kserować protokołów, nie muszą odpowiadać na telefoniczne pytania co do osób wezwanych na kolejną rozprawę, a z drugiej strony – można na bieżąco, w szybkim czasie zapoznać się z treścią protokołów, gdy pamięć tego, co się działo na rozprawie jest bardzo świeża, wiadomo z protokołu, kto został wezwany na kolejną rozprawę, co pozwala się zorientować, ile może ona potrwać; same korzyści, żadnych problemów, tylko chcieć to wprowadzić np. także w Szczecinie.

V. Podsumowanie

Nie znam strony technicznej tego, co opisałem powyżej jako „środki zaradcze", choć akurat kwestia umożliwienia pełnomocnikom korzystania z sekretariatów, czy wywieszenie na powrót przysłowiowej już „karteczki" wydaje się do załatwienia jednym okólnikiem. Wiem natomiast jedno – tak naprawdę wszystko zależy od dobrej woli decydentów. Wszystko technicznie jest do zrobienia, przy czym nie są to rzeczy ani skomplikowane, ani kosztowne (informatycy, jak mniemam, już dostają pensje za swą pracę na rzecz wymiaru sprawiedliwości, więc niech pogrzebią w oprogramowaniu, aby usprawnić ww. kwestie), ani zakazane. Niektóre (jak możliwość sięgania on line do protokołów rozpraw) są już wdrożone w życie, więc widać, że komuś się chciało, że ktoś mógł, a może nawet – że ktoś zorientował się, iż wszyscy jesteśmy „in gremio", czego i nam, w Szczecinie, życzę.

I zamykając pierścieniowo niniejsze opracowanie – **nieprzypadkowo w tytule niniejszych rozważań znalazło się sformułowanie o profesjonalnych pełnomocnikach „w" (a nie - „na") tle wymiaru sprawiedliwości; dobrze by było, gdybym mógł za jakiś czas napisać, że już jesteśmy – jako „zieloni" i „niebiescy" - „na", a najlepiej „wśród" tła naszego wspólnego, różnokolorowego, wymiaru.** [ ]

reklama

Obchody Grudnia ’70 w Szczecinie

W 40. rocznicę wydarzeń Grudnia ’70 Minister Sprawiedliwości Krzysztof Kwiatkowski uhonorował najwyższym resortowym odznaczeniem - Medalem Pamiątkowym Ministra Sprawiedliwości – najbardziej zasłużone osoby związane z wymiarem sprawiedliwości. Wśród odznaczonych są sędziowie, prokuratorzy, adwokaci, radcowie prawni, którzy swoją postawą, według Ministra, „symbolizują naszą polską solidarność, potrafili sprzeciwić się i stawić opór rozkazom i wytycznym antypolskiej władzy totalitarnej”.

W trakcie szczecińskich uroczystości w dniu 18 grudnia 2010 r. Srebrne Medale Pamiątkowe Ministra Sprawiedliwości otrzymali:

- Andrzej Milczanowski,
- Wojciech Soiński,
- Grzegorz Jankowski,
- Krystyna Bodnar,
- Jan Wesołowski,
- Stanisław Kozłowski,
- Marek Bieńkowski,
- Agnieszka Dąbrowska,
- Marcin Sobecki,
- Bartłomiej Sochański,
- Eugeniusz Szymala,
- Jerzy Konwisarz.

Brązowe Medale Pamiątkowe Ministra Sprawiedliwości otrzymali:

- Hanna Miłkowska,
- Stefan Kłosowski,
- Mieczysław Daca,
- Robert Horodeczny,
- Krzysztof Skarbek,
- Bożena Fiksek,
- Eugeniusz Fiksek,
- Bohdan Tański,
- Waldemar Gałuszko,
- Michał Sklepik,
- Artur Frey,
- Andrzej Lindecki,
- Małgorzata Skarbek.

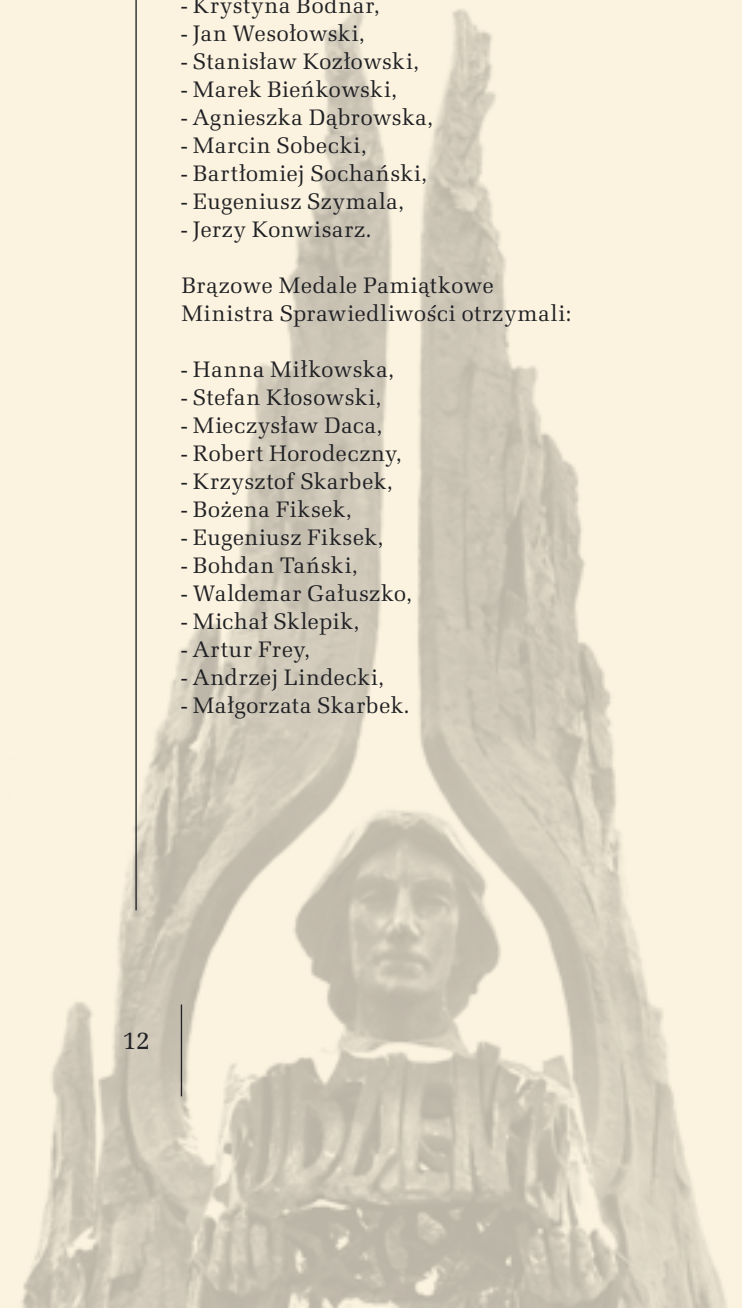

***Grzegorz Szacoń, In Gremio:* Czy dziś łatwo jest opowiadać o czasie internowania? Czy pan chce wracać do tego myślami?**

Wojciech Soiński: Chyba każdy ma własne podejście do takich spraw. Jedni są „zestresowani” przez całe życie, a inni przez pewien okres. Ja pewnie należę do tych drugich, mówiąc sobie: „było, minęło...”. Ten okres ma swoje negatywne, ale też pozytywne strony, bo każdego nieszczęścia można wyciągnąć jakieś nauki.

***G.S.:* Tak, bo, jak zakładam, każdy po czymś takim jest innym człowiekiem...**

W.S.: Odpowiem anegdotą z tego okresu. Po pobycie w Wierzchowie, przetrzymywano nas w Strzebielinku. Było wtedy przepiękne lato i zezwolono na otworzenie cel, co oznaczało, że od rana do wieczora można było przebywać na zewnątrz. Sporo czasu spędzałem na powietrzu i któregoś popołudnia, przyszedł strażnik i powiedział: „Panie sędzio, koniec spaceru!”.

***G.S.:* No właśnie, bo trzeba dodać, że był pan wówczas sędzią. A zatem, co się myśli o takim splocie trudnych do pogodzenia ze sobą zdarzeń z dzisiejszej perspektywy?**

W.S.: Człowiek na pewne rzeczy nie ma wpływu. Był poddanym pewnego systemu, który był na tyle represyjny, że to co chciał zrobić – to robił. Mój przypadek należał do tych „kłopotliwszych”, bowiem znajdowałem się na celowniku władz partyjnych i zastanawiano się jak postąpić. Wiem, że były pytania o interpretację, czy sędziego można internować. Sędziego Lubienieckiego z Olsztyna internowano, mimo, że był sędzią orzekającym. Zdaje się, że ten problem w moim przypadku zajął władzom sądowniczym, SB i Milicji ze dwa miesiące...

***G.S.:* Może to był objaw ówczesnej „praworządności”...**

W.S.: Okazało się, że nie daję rękojmi orzekania zgodnie z oczekiwaniami władzy, więc „w razie czego” nie można na mnie liczyć. Gdzieś pod koniec lutego ówczesny prezes sądu wręczył mi odwołanie ze stanowiska sędziego. Jednak nie rozwiązano ze mną stosunku pracy. Dokonano to później.

***G.S.:* Dlaczego uznano pana za osobę, która podlega osadzeniu w obozie dla internowanych?**

W.S.: Ja dziś mogę się domyślać za co były te represje. Są pewne fakty, które zaczęły się od 1976 roku, od sprawy Radomia i Ursusa. Najpierw były surowe skazania, a potem za rok - amnestia. Ona była zorganizowana pod kątem złagodzenia ostrych sankcji karnych. Miałem wówczas kilka zdecydowanych wypowiedzi, bo to, tak naprawdę, było ośmieszanie sądów. Niektórzy sędziowie najpierw bardzo surowo skazywali, a potem stosowali amnestię, bo – jak stwierdzali - to nie były takie ciężkie przestępstwa. I moje publiczne wypowiedzi dotarły do prezesa sądu. Ten zaś postawił pytanie, czy moje miejsce jest w sądzie? Kiedy zaczęła się „Solidarność”, nastąpiło jej organizowanie właśnie w sądzie, jako jednej z pierwszych w Polsce.

***G.S.:* Czyli represja wobec pana była za stworzenie jawnej struktury i otwarte wyrażanie poglądów?**

Pomoc człowiekowi to najpiękniejsza solidarność

- z radcą prawnym Wojciechem Soińskim rozmawia Grzegorz Szacoń

W.S.: To było działanie z otwartą przyłbicą. Zawiadomiłem prezesa sądu wojewódzkiego o naszej woli i idei. Poprosiłem o zgodę na zorganizowanie spotkania. Z niechęcią, ale taką zgodę otrzymałem. I spotkanie się odbyło. Powstała organizacja „Solidarności" i bardzo duża grupa sędziów oraz pracowników sądu zapisała się do niej. Zaczęło się też poszukiwanie, czy to tylko my, czy jeszcze ktoś w Polsce. Okazało się, że była s\ądowa „Solidarność" w Gdańsku, w Poznaniu, w Krakowie i na Śląsku. Te proces postępował szybko. Ale u nas był początek, co nastąpiło jeszcze przed falą strajków.

G.S.: **Co pan wówczas czuł, kiedy przeciwstawiał się temu „molochowi"? Co Pan czuł jako osoba, która oponowała wobec całej struktury i systemu?**

W.S.: Czasem człowiek zachowuje się jak korek na wodzie. Całe życie jest zanurzony i obciążony, a w pewnym momencie, to obciążenie ma szansę zniknąć i nic tylko by wyskoczył nad powierzchnię. Ta naturalna reakcja, wówczas była efektem tego, co wyniosłem z rodziny i ze środowiska, w którym przebywałem i się wychowywałem.

G.S.: **Korek jest bezwolny, a w tym zachowaniu musiała być wola działania i być może cechy szczególnej odwagi.**

W.S.: Racja. To wymagało woli. Prowadziło do tego odczucie, że ja tu siedzę spokojnie, a tyle rzeczy się dzieje. Inspiracja wewnętrzna podsuwała alternatywę: czy siedzieć cicho i się wstydzić, czy działać, kiedy wokół następuje tyle zmieniających wszystko wydarzeń.

G.S.: **Jakie głosy ze środowiska prawników pan wtedy słyszał?**

W.S.: Kiedy mnie wyrzucili z sądu, to właściwie przestał istnieć powód bym do niego przychodził. Mogę przypuszczać, że moja działalność była raczej dobrze odbierana. Gdy byłem zamknięty, to moja rodzina dostawała bardzo istotną pomoc. Były zbierane składki. Była duża grupa ludzi, która wówczas nam pomagała. Jestem im wdzięczny do dziś i była to ta najpiękniejsza solidarność. To było robienie czegoś dobrego na miarę swoich możliwości, robienie czegoś dla człowieka.

G.S.: **Czy byli tacy, którzy nie szli drogą oportunistycznego spełniania tego czego od nich wymagano? W prasie przytaczana jest historia pewnego prokuratora z Gorzowa Wielkopolskiego, który nie chciał uczestniczyć w represjach politycznych. Odszedł z prokuratury i zatrudnił się w przedsiębiorstwie oczyszczania miasta. Podobno poprosił o przydział rewiru pod budynkiem prokuratury, żeby przy tej pracy mogli go widzieć koledzy, którzy robili to, czego żądała władza. Były takie historie naprawdę, czy to tylko „legendy" o swoistym heroizmie tego okresu?**

W.S.: Nie słyszałem o tym przypadku. Były jednak różne zachowania i motywacje. Na przykład działająca w sądzie organizacja partyjna w swojej opinii na mój temat nie zawarła żadnych negatywnych stwierdzeń, choć być może właśnie tego od niej oczekiwano. Przecież w końcu ta organizacja była stronnikiem władzy. Z kolei jednak zatrzymano mnie pod zarzutem, że rzucałem kamieniami podczas demonstracji, co oczywiście było nieprawdą. Ale znalazła się osoba, która potwierdziła, że na zdjęciach to jestem ja.

G.S.: **Dziś w wymiarze sprawiedliwości spotykamy uczestników wydarzeń z obydwu stron ówczesnej barykady. Ma pan w związku z tym jakieś odczucia?**

W.S.: Nie cierpię z tego powodu, że ktoś nie został ukarany. Może warto postawić pytanie, czy cierpi sprawiedliwość i zwykła przyzwoitość.

G.S.: **Na bazie życiowych doświadczeń może pan potwierdzić tezę, że politycy, poprzez aparat rządzenia mogą dać sobie radę z „urobieniem" każdej struktury wymiaru sprawiedliwości – może dziś tylko lepszymi metodami?**

W.S.: Odpowiem szerzej. My jako „Solidarność" sądowa mieliśmy różne postulaty. Między innymi chcieliśmy poprawić sytuację materialną sądów i zarobki w sądach, uniezależniając sędziów od nacisków materialnych swoich przełożonych. Kiedy w 1973 roku przyszedłem do pracy w sądzie było to krótko po podwyżkach i sędzia wtedy zarabiał trochę lepiej niż sprzątaczka. Ówczesny system dawał przez to wyraźnie odczuć sędziom kim są i jak ich ocenia. Ten sposób kształtowania wynagrodzeń, który funkcjonował do niedawna to był mój pomysł, negocjowany przez nas z Ministrem Sprawiedliwości. Sędzia miał być uniezależniony od takich nacisków kierownictwa sądu. Drugą, bardzo wówczas istotną sprawą, było skończenie z poleceniami z „komitetów". Dziś nie możemy mówić o naciskach politycznych, jako wynikających z samego sposobu działania systemu. Mogą być jednak naciski w indywidualnych sprawach. Jednak sądzę, że działanie polityków nie jest z założenia ukierunkowane na manipulowanie wymiarem sprawiedliwości.

G.S.: **A gdyby tak się czasem zdarzyło, to czy są w wymiarze sprawiedliwości czynniki, które mogą pozostać niewrażliwe nawet na „najdoskonalszą" myśl ideologiczną lub polityczną i chęć podporządkowania?**

W.S.: Tak. Ale wydaje się, że lepiej by było, aby sędzią nie zostawać świeżo po studiach. Powinno się wykonywać różne zawody prawnicze i na koniec przechodzić do sądu. To daje o wiele większe szanse, że sędziami będą ludzie ukształtowani, ze sprawdzonymi predyspozycjami samodzielności myślenia, zdolnościami organizacji, o cechach dobrego kontaktu z ludźmi. Niezawisłość nie może być czysto „zewnętrzna". Znam sprawy, w których sędzia powinien dawać odpór na przykład niezasadnym wnioskom o zastosowanie aresztu, mimo wpływającej na niego presji z różnych kierunków. Nie ma systemu idealnego i ludzi idealnych. Dobre kształcenie musi splatać się z najlepszymi predyspozycjami konkretnej osoby oraz z ideałami kultywowanymi przez całe środowisko. [ ]

„Dusza w służbach”

Wojsko, policja, służby więzienne istniały zawsze. I istnieć będą, bo muszą. W minionych latach kryteria przyjęcia do służb były jasne. Przynależność do jedynie słusznej organizacji partyjnej, postawy ateistyczno-agnostyczne, patriotyzm swoiście pojęty, quasi-lojalność, nepotyzm. Wskutek transformacji ustrojowej przybyły nowe, na pierwszy rzut oka atrakcyjne służby, wzorem amerykańskich - trzyliterowe. Takie dla prawdziwych mężczyzn. Chociaż panie też w nich gustują. Zmiany społeczno-polityczne, mnogość ugrupowań, tolerancja w poglądach, wyznaniach, upodobaniach, preferencjach różnego rodzaju winna zmieniać kryteria przynależności do służb. Nie tracąc z oczu naczelnego zadania, tj. służenia Państwu. I tak służby wojskowe, policyjne, wywiadowcze, celne i te trzyliterowe powinny zatrudniać młodych ludzi, bez zaburzeń psychotycznych, z prawidłową osobowością, z możliwie wyższym wykształceniem, radzących sobie z nowoczesnymi środkami dostępu do informacji. Zapewne i takie osoby obejmują funkcje w policji, w wojsku, w innych służbach mundurowych. Eksponując swoją inteligencję, wszechstronność, kulturę, dobre wychowanie, potrzebę kreatywności. Pełni pomysłów, ze znajomością poczty elektronicznej, obcych języków - przystępują do pracy.

Wersja optymistyczna to spotkanie się ze zrozumieniem, podobnym entuzjazmem, lojalnością, przyjaźnią, bezinteresownością. Z przełożonym znającym internet, traktującym ziemię jak globalną wioskę, a swoich podwładnych jako współtworzących coś pożytecznego. Wówczas wszyscy pracują bez zakłóceń, w jednym określonym celu, bez zawiści, zazdrości, niedomówień, mobbingu, źle pojętej konkurencyjności, bez szukania tzw. haków, „kwitów” na współpracownika. Emanujący wiedzą teoretyczną, prawniczą, informatyczną, elektroniczną czy jakąkolwiek inną, z dyplomem ukończenia uczelni wyższej, podejmują pracę w wymienionych służbach przekonani o słuszności swojego wyboru. Walczą z nie zawsze przeważającymi siłami wroga, dbają o bezpieczeństwo Państwa, tropią przestępców, pilnują porządku, toczą boje z korupcją, martwią się o los zwyczajnego obywatela.

Nie zawsze jednak młodzi ludzie trafiają na otwartych na współpracę przełożonych. Często są to osoby zmęczone wiekiem, pracą, zniszczeni rutyną i przeświadczeniem, że tak jak jest - być musi, że też próbowali i nic z tego nie wyszło. Takie postawy deprymują młode osoby, które już w pierwszym okresie pracy stają przed dylematem: czy coś w tej „firmie” da się w ogóle zrobić? Próbują do miejsca zatrudnienia wpuścić nieco świeżego powietrza. Ale zachowawczość, kostyczność przełożonych, nierzadko rodem z minionego okresu powoduje, że bardzo boimy się tego świeżego powiewu. Tkwimy bowiem w starych przyzwyczajeniach, poglądach i próby zmiany istniejącego porządku a może nieporządku są przez nas odbierane paranoicznie. Paranoiczność to uogólniona podejrzliwość w stosunkach z innymi, z gotowością do konstruowania „spiskowych” wyjaśnień. Zastanawiamy się więc, czym kieruje się młody człowiek usiłując wpłynąć na nasze decyzje, jaki mu przyświeca cel i czy przypadkiem tym celem nie jesteśmy my. Jako przełożeni, współpracownicy stajemy się nieufni, wszędzie węszymy podstęp, zamach na nasze stanowisko. Paranoiczności towarzyszy nierzadko tzw. sensytywność. To jest skłonność do odnoszącego, ksobnego (kusobnego) interpretowania wydarzeń, z przecenianiem własnego znaczenia i nadwrażliwością na niepowodzenia. Czyli zaczynamy rejestrować swoje zawsze słuszne posunięcia i obserwować postawy młodego adepta. A młody człowiek nic nie rozumie i dalej zadaje sobie pytanie: czy coś da się zrobić? My, starsi wiekiem i urzędem, chcąc zachować swoje status quo i obronić się przed nawałnicą młodzieży zaczynamy przyjmować postawy, w skrajnej postaci będące kolejnym zaburzeniem aktywności złożonej. To znaczy demonstrujemy egocentryzm. Czyli tendencję do koncentrowania uwagi i zainteresowań środowiska na sobie, często z wielbieniem własnej osoby, w skrajnej postaci trącące tzw. narcyzmem lub przesadnym podkreślaniem swoich zalet i zasług, tj. renomizmem.

Młodzi ludzie dostrzegają postawy szefa, współpracownika i traktują je jako podcinanie im skrzydeł. Egocentrym w wykonaniu przełożonego to jednak nic w porównaniu z makiawelizmem czyli wolą władzy, z dążeniem do podporządkowania sobie innych osób za pomocą różnych manipulacji, np. podstępu, kłamstwa itd. Wyczuwamy ekspansję młodych pracowników, dostrzegamy ich nowe pomysły, zawsze możemy uruchomić inny sposób wykonywania władzy z ekscentrycznością, czyli skłonnością do podejmowania zachowań niecodziennych, naruszających lub nawet łamiących przeciętne wzorce ekspresji, postępowania i porozumiewania się. Albo zademonstrujemy ekspansywność, czyli skłonność do narzucania innym własnego punktu widzenia i podporządkowania swoim planom. Z histrionicznością, tj. skłonnością do żywych emocjonalnie, demonstra-

dr n. med. Ewa Kramarz,
specjalista psychiatra, biegła sądowa

cyjnych gestów i zachowań, w celu przyciągania zainteresowania otoczenia lub wywierania wpływu na inne osoby. I z perfekcjonizmem, tj. tendencją do narzucania współpracownikom sztywnych norm ładu, porządku, dokładności i dyscypliny.

Jeżeli już uzmysłowiliśmy młodzieży, kto tu rządzi, to możemy z ich strony oczekiwać na różne reakcje w odpowiedzi na nasze działania. W skrajnych sytuacjach należy liczyć się z zachowaniami dyssocjalnymi młodych pracowników, tj. cechującymi się brakiem rozeznania lub lekceważeniem obowiązujących reguł, często też działaniami łamiącymi te reguły. Częściej jednak młodzi ludzie zatrudnieni w firmie dystansują się. I do pracy i do środowiska. Czyli ujawniają samotnictwo z emocjonalnie chłodnym dystansem wobec otoczenia oraz wątłą troską o siebie i innych ludzi. Albo widząc, że nic nie zmienią przyjmują postawy defensywne, czyli ujawniają tendencję do wycofywania się, poddawania, ulegania, rezygnacji, pesymistycznych oczekiwań i niskiego poczucia własnej wartości. W skrajnych przypadkach zaś reagują zależnością, czyli uogólnioną bezradnością z tendencją do rezygnacji z własnych potrzeb i podporządkowania się innym osobom, okolicznościom, substancjom. Na przykład alkoholowi. Albo lękliwością, czyli uogólnioną niepewnością motywującą do unikania wszelkich działań.

Wyeksponowane zaburzenia dążeń występują w każdym zawodzie, w każdej grupie pracowniczej, ale chyba w służbach są one w skutkach najbardziej brzemienne. I nie rzadkie. Bo w służbach obowiązuje podległość, zwierzchność, podporządkowanie przełożonemu, dostosowywanie się do poleceń szefa w ramach wykonywania obowiązków. Mówimy, że jednym z kryteriów przynależności do służb winna być osobowość prawidłowa, czyli taka, która swoim zachowaniem, wypowiedziami, sposobem życia, bycia, kontaktami interpersonalnymi, dobrze rozwiniętą uczuciowością wyższą - dominuje nad innymi. Jak wobec tego pogodzić cechy osobowości niezaburzonej, prawidłowej z poleceniami przełożonego, które nie są ani w zgodzie moralnej z naszymi poglądami ani nie korespondują z oczekiwaniami służby. Pracownicy służb być może nie zdają sobie do końca sprawy z tego, jak wielka na nich ciąży odpowiedzialność za wykonywaną pracę i jak wielkie istnieją od niej oczekiwania ze strony społeczeństwa. Tym bardziej osoby pracujące w służbach winny być krystaliczne charakterologicznie, o co - jak twierdzą niejednokrotnie - jest trudno. Nie zgadzając się bowiem z postawami, poglądami, poleceniami przełożonych, współpracowników, niejednokrotnie z postawami despotycznymi w ramach osobowości bierno-agresywnej, są zmuszani do przyjmowania cech osobowości zależnej. To z kolei budzi frustrację, bo każdy chciałby realizować siebie i nie wykonywać zadań, które są sprzeczne z jego dążeniami. Jeżeli młodzi ludzie zatrudnieni w służbach, przepełnieni ideą posłannictwa i dbania o praworządność skarżą się na cokolwiek, to na odbieranie im nadziei na zrobienie czegoś nowego, na wyjście z własną inicjatywą. I na mizerne walory finansowe z pracy. Cierpią też na pewien ostracyzm ze strony przełożonych. To powoduje, że tracą zapał do pracy i wiary w sens tego, co wykonują. Nie można też zapominać, że efekty pracy służb, jak żadne inne, potrafią w jednej chwili łamać życiorysy, podważać autorytety, odsądzać od czci i wiary. Rzucając smugę cienia, podejrzliwości, dwuznaczności, wątpliwości na osobę, instytucję, korporację, zrzeszenie itd. To nic, że po latach okaże się, iż rzucony cień był krzywdzący, nieuzasadniony. To nieważne. Na rehabilitacji nikomu poza zainteresowanym nie zależy. A służby nie mają na to czasu, bo czekają je inne, nowe zadania. Najwyżej rozliczają się wewnętrznie z błędów, które popełnili. Mając pretensje do przełożonych, nadzorujących ich pracę.

Praca w wojsku, policji, wywiadzie, służbach antykorupcyjnych, śledczych, zmienia osobowość, mówiąc najoględniej na tzw. osobowość doświadczoną. Bez romantycznych uniesień, realistyczną do pratrzewi. Z brakiem pewnej spontaniczności, fantazji, radości, sprawiając, że spojrzenie na świat - w ramach skrzywienia zawodowego - powstaje przez pryzmat kradzieży, korupcji, działań wywrotowych. Notabene skrzywienie zawodowe nas wszystkich dotyczy. Osoby wykonujące obowiązki w służbach czekają na przejście po kilkunastu latach pracy w stan emerytalny. W okresie tych oczekiwań zdradzają zespół zmęczenia - wypalenia. To znaczy, są stale pod naporem obowiązków, stale czujni w stosunku do siebie i otoczenia. Zespół wypalenia zawodowego to pewne znieczulenie, zobojętnienie na akty gwałtów, zabójstw i innych zachowań przestępczych. Już nie jesteśmy w stanie tak silnie przeżywać zawodowych dramatów jak kiedyś. Pracownicy służb odchodzą wreszcie z pracy. I nie wracają do niej we wspomnieniach. Bo to praca niezmiernie ciekawa, potrzebna, niebezpieczna, wyczerpująca, ale bardzo deprymująca. Rozumiemy Was Panie i Panowie. [ ]

| ***Krzysztof Marski,*** *adwokat*

Kraina rządzona przez hafenmajstrów

Okazuje się, że za mało bywałem w Niemczech po zjednoczeniu (praktycznie całkiem nie) i podczas wyprawy łodzią Niemcy nie spełniły moich oczekiwań.

Pamiętam Enerdowo pełne ludzi w przeróżnych mundurach. Teraz spodziewałem się przy lepszych finansach tego kraju różnych pięknie umundurowanych wachmanów waser, bahn, czy grenc – szuców w ozdobnych czapkach. Dla nas okazało się, że to kraina bez funkcjonariuszy, rządzona raptem przez hafenmeister -ów, z polska, po żeglarsku, hafenmajstrów.

Wokół Rugii wybrali się Michał, jako dowódca łodzi, Andrzej, Cezary, Krzysztof, Maciej, Stanisław i Zygmunt. Średnia wieku około-emerytalna, ale żeglarstwo wigoru dodaje, przynajmniej podczas żeglugi.

Zamiarem było opłynięcie wyspy Rugii /Rügen/ z okolicami.

Żeglowanie szalupą praktycznie oznacza konieczność zawijania pod wieczór do przystani.

W pierwszym niemieckim porciku Ueckermünde myślałem, że hafenmajster klubowej przystani to początek kontaktów z umundurowaną władzą. Przypłynięcie do Niemiec trochę niepokoi takiego homo sovieticusa w moim wieku. Przepływa się koło boi (wcale nie trzeba blisko), która ma niemieckie barwy, ale zupełnie nie odezwie się jak w „Seksmisji": Ausweis bitte! I nic się nie dzieje. Klubowa władza w przystani – mawiamy w marinie – wcale nie była skłonna nosić munduru. Złożyłem to na karb upału. Na upał zrzuciłem to, że uzgadniał z nami miejsce cumowania i nie zauważał, jak wiekowe babcie z jachtów kąpią się z wnukami w basenie jachtowym.

Praktycznie kraina rządzona przez hafenmajstrów była dla nas transgraniczna. Zaczęła się już w Lubczynie i dalej przez Stepnicę. Przystaniowy z Lubczyny bije wszelkie rekordy co do szybkości żądania opłaty. Pojawił się jak jeszcze cumy nie były rzucone. Ale też ktoś stawia tezę, iż to jego gospodarski zwyczaj i pyta się, jak długo będzie się cumować i nie żąda niekiedy gotówki.

Lubczyna była poniekąd portem schronienia. Silnik się krztusił, a silnik, choć my na żaglach, sprawny mieć trzeba.

W portach, gdzie nocowaliśmy trzeba było mocno starać się uzyskać przychylność tej niemieckiej władzy z jaką nam przyszło się stykać. Szalupa przy obsadzie siedmiu chłopa wymagała rozbicia namiotu na nocleg. Na betonie czy bruku namiotu się nie rozbije. Nawet wybór portu zawinięcia pod koniec dnia żeglugi uwzględniał możliwość rozbicia namiotu.

To mi przyszło spać w namiocie i Maćkowi z Nowogardu. Maciek twierdził, że nie pływał po morzu, tylko na jeziorze koło poligonu. Sądząc po jego obyciu w morzu, coś ukrywał.

Rozbudowana marina Kroslin naprzeciwko Peenemünde, jest niedobra, zbyt elegancka i o trawę trudno. Peenemünde jeszcze nie rozbudowana, takie puste place to pewnie jeszcze robota alianckich bombowców. Trawy ma dużo i ładną.

Ogólnie hafenmajster zatem munduru nie nosi, drelich nosi, oczywiście czysty. Można rozpoznać go po pewnych oznakach władzy. Na przykład rowerze - jak są warunki. Nikt nie jeździ po odeskowanych pomostach rowerem - tylko hafenmajster.

W Grejfswaldzie hafenmajster był upośledzony, bo to środek miasta i miał tradycyjny bruk przy miejskim nabrzeżu, a nie wąskie belkowania. Nadrabiał to rowerem z gustownym wózeczkiem, a siedzibę miał w zabytkowej wieży. Akurat mi przyszło uzgodnić złożenie opłaty postojowej i ustalenie co do namiotu. Z wielką obawą znikomą niemczyzną zapytałem, gdzie by tu można rozbić Tzelt. Oczekiwałem wyjęcia z kabinki wózeczka hełmu z pikelhaubą i odczytania odnośnych stron regulaminu, jak w znanym filmie o początkach awiacji i oczywiście decyzji odmownej. Obok wszak przebiega tranzytowa ulica. Ale tu hafenmajster pokazał władzę, wskazał malutki placyk z trawą pod wielkim maszyniskiem i transformatorem w kontenerze i tam pozwolił rozbić namiot. U nas dwie komisje, trzy narady oczywiście odmownie. No to mogłem szczęśliwie dołączyć do kolegów, którzy cieszyli się pięknem rynku w kawiarnianym ogródku. Obsługiwani byliśmy przez miłą panią Ober - Polkę to po polsku.

W porciku Lauterbach pod sztucznym klasycystycznym miastem Putbus, coś jak nasza Nowa Huta, tylko

z początku XIX wieku, była hafenmajstrowa, całkiem ładna. Pomosty były, to jeździła po nich rowerem jak się patrzy.

W Stralsundzie zawinęliśmy do klubu żeglarskiego z turnusami dla niepełnosprawnych. Układ nabrzeży i pomościków nie nadawał się do jazdy rowerem. No tak, ale jako rekompensatę hafenmajster dysponował okrętem wojennym. Był to wprawdzie wycofany stawiacz min, kiedyś zdobyty na Duńczykach, jeszcze z pierwszej wojny światowej – ale zawsze.

Przychylność hafenmajstra tego żeglarskiego klubu jakoś też uzyskaliśmy. Wskazał nam kuchnię swego okrętu, dla nas cenny był zlewozmywak z ciepłą wodą. Kuchnię gazową, czyli butlę z palnikiem, mieliśmy swoją.

Po wyjściu ze Stralsundu w drodze na Hiddensee jakiś statek z krzyżami maltańskimi kieruje się ku nam. Michał rozważa, czy będą nas kontrolować. Nic z tego, panowie w strojach ratowników, żadne to mundury, fotografują i filmują nas gorliwie. Jednocześnie pozdrawiają nas też bardzo gorliwie. No i znów brak kontaktów z władzą.

Na Hiddensee przystaniowy miał rower, jak się należy. Marina w porciku Glowe (po ang. glove to rękawiczka) wyraźnie przebudowana, kilka poziomów. Hafenmajster urzęduje w wyniesionym pomieszczeniu. Roweru nie widziałem, ale hafenmajster życzliwy. Mogliśmy gotować przy stołach bufetu, choć były groźne napisy zakazujące tego. Ten przystaniowy też wykazał śmiało władzę poza porcik sięgającą. Wskazał koło mariny łąkę, gdzie rozbiliśmy namiot. Namiot stał krótko. Już o czwartej ruszyliśmy na Bornholm do Renne. Typowy klasyczny przykład na „wstąpił do piekieł, po drodze mu było". Nieco zbyt śmiały pomysł pokonania Bałtyku, tak przy okazji, okazał się miłą przejażdżką. Nasz kapitan Michał wykazuje się świetnym wyczuciem wiatru, słońca i wody.

Na Bornholmie dehumanizujący, okrojony kontakt z hafenmajstrem. Przystań opłaca się w bankomatowym automacie. Hafenmajster był, ale tylko w określonych godzinach. Sami więc wybraliśmy trawnik pod namiot.

Dwa lata temu żeglowaliśmy wokół Bornholmu, zaczynając od Renne. Idziesz w tej stolicy wyspy pod górkę na rynek, a tam market znanej u nas sieci. Tyle płynąć, by zobaczyć znajomy market. Właściwie tyle zapamiętałem, to była niedziela. Tego roku, to był poniedziałek, rynek tętnił życiem. Były jakieś kawiarnie, knajpki, pomnik jako zegar słoneczny, jak i różne sklepy. Rynek się więc w pełni zrehabilitował. Budynek marketu schował się na drugi plan.

Po nocnym powrotnym płynięciu do Niemiec zawijamy na wysepkę Ruden. To jest rezerwat. Nie ma hafenmajstra. Ale i nie ma opłat. Żeglarze ostrzegają, by nie rozbijać namiotu, bo pojawia się ktoś z rezerwatu i wygania. My po nocnym przelocie tylko gotujemy ciepłe obfite śniadanie. Bierzemy kurs na kraj – do Świnoujścia. Nie zaszczycamy Sassnitz, bo tam dużo betonu i z namiotem byłby kłopot.

Po drodze białe klify Rugii. Wiatr łagodny. Na łodzi nastrój kąpielisk z mijanych Kurortów Cesarskich. W ojczyźnie w Świnoujściu upał straszny. Świnoujście to też część krainy rządzonej przez przystaniowych. Panie przystaniowe nie wychodzą z dyżurki, to i rower im niepotrzebny. Drewniane pomosty są dużo niżej nabrzeża, tam prowadzi ostre zejście, to rowerem trudno.

W tej marinie jest trawy dużo. Przyzwyczajeni stawiamy namiot gdzie chcemy. Postanowiliśmy jeden dzień nacieszyć się Świnoujściem po takim długim pobycie na obczyźnie. W drugiej dobie, w nocy pojawił się hafenmajster, co spełnił moje spóźnione oczekiwania zachowań niemieckiego surowego wachmana. Wybiegł do idącego z naczyniami i szybko wskazał, że jest specjalna umywalnia. I słusznie. W nocy tych dwóch z namiotu ktoś obcesowo budzi pytaniem, co to za namiot, a on nic nie wie o namiocie. Nasze zaspane głosy tłumaczą mu, że z szalupy. Nawet ten hafenmajster wykazał się ludzkim odruchem, nakazując zwinięcie namiotu do wpół do dziewiątej, aby szef nie widział.

I tak pozostaję w przekonaniu o istnieniu rządów hafenmajstrów na Rugii i w okolicach, a że kraina rządna i przyjazna to niech tak zostanie. [ ]

LEXUS

Nowy CT 200h dla kierowców patrzących w przyszłość.

Pięciodrzwiowy samochód kompaktowy Lexus z napędem w pełni hybrydowym, o najwyższej jakości wykonania, zapewnia wiodące osiągi, nadzwyczaj niski poziom emisji CO2 i bardzo niski poziom zużycia paliwa. Przemawia przez niego młodość ducha, odwaga i dynamizm. Nowatorski CT 200h ustanawia nowe standardy jakości wnętrza, finezji nadwozia i komfortu prowadzenia.

CO2 w cyklu mieszanym (g/km):	89
Cykl mieszany (l/100 km):	3,7
Przyspieszenie 0–100 km/h (s):	10,3
Prędkość maksymalna (km/h):	180
Moc maksymalna (kM):	136

LEXUS
FINANCIAL SERVICES

CT200h

Pierwszy hybrydowy pojazd kompaktowy w klasie Premium

Marka Lexus uplasowała się na I miejscu
w kategorii: Marki Luksusowe Aut
uzyskując „LAUR KONSUMENTA 2010"

LAUR KONSUMENTA 2010

KOZŁOWSKI

tel. 91 434 05 84 www.lexus-szczecin.pl

Możliwości i ograniczenia mediacji w procesie karnym – perspektywa sędziego

Kodeks postępowania karnego z 1997 roku wspomina o mediacji pięciokrotnie:
- w art. 23a, stanowiącym ogólną podstawę skierowania sprawy do instytucji lub osoby godnej zaufania celem przeprowadzenia postępowania mediacyjnego,
- w art. 40, gdzie jest mowa o wyłączeniu sędziego, który w danej sprawie prowadził mediację (przepis ten stosuje się odpowiednio do mediatora),
- w art. 339 § 4 który nakazuje prezesowi sądu skierować sprawę na posiedzenie, jeśli zachodzi potrzeba rozważenia możliwości przekazania jej do postępowania mediacyjnego,
- 489, 492 i 493, regulujących postępowanie mediacyjne w sprawach z oskarżenia prywatnego,
- 618 i 619 dotyczących kosztów postępowania mediacyjnego.

Artykuł 23a określa przesłanki skierowania sprawy do postępowania mediacyjnego (inicjatywa lub zgoda oskarżonego i pokrzywdzonego), czas trwania postępowania, osoby wyłączone z mocy prawa od prowadzenia mediacji, obowiązek sporządzenia sprawozdania z wyników postępowania mediacyjnego. Paragraf 5. tego artykułu zawiera delegację dla Ministra Sprawiedliwości do uregulowania w drodze rozporządzenia szczegółowych kwestii związanych z mediacją.

Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 13 czerwca 2003 r. w sprawie postępowania mediacyjnego w sprawach karnych (Dz.U. z dnia 26 czerwca 2003 r. nr 108 poz. 1020) określa m.in. kwestię udostępniania mediatorowi materiałów z akt sprawy, ramowe zasady postępowania mediacyjnego oraz wymogi formalne sprawozdania z mediacji.

Kodeks karny z 1997 roku o mediacji wspomina tylko raz. Art. 53 § 3 k.k. stanowi, że *wymierzając karę sąd bierze także pod uwagę pozytywne wyniki przeprowadzonej mediacji pomiędzy pokrzywdzonym a sprawcą albo ugodę pomiędzy nimi osiągniętą w postępowaniu przed sądem lub prokuratorem.* Uwzględnienie pozytywnych wyników mediacji (zwłaszcza ugody) przy wymierzaniu kary jest więc obowiązkiem sądu. W uzasadnieniu wyroku należy zatem wskazać, jaki wpływ na wymiar kary miał pozytywny wynik mediacji lub zawarcie pomiędzy pokrzywdzonym a sprawcą ugody. *Pozytywnego wyniku mediacji* nie można utożsamiać tylko z zawarciem ugody. Jeśli np. do zawarcia ugody nie dojdzie, ale pomimo to pokrzywdzony przebaczy oskarżonemu, to owo przebaczenie będzie niewątpliwie *pozytywnym wynikiem mediacji* w rozumieniu powyższego przepisu. Kodeks karny dwukrotnie, w art. 60 § 2 pkt 1) i 66 § 3, wspomina o sytuacji w której *pokrzywdzony pojednał się ze sprawcą, sprawca naprawił szkodę lub pokrzywdzony i sprawca uzgodnili sposób naprawienia szkody*. W pierwszym przypadku zachodzi samoistna przesłanka zastosowania nadzwyczajnego złagodzenia kary, a w drugim – przesłanka zastosowania warunkowego umorzenia postępowania wobec sprawcy przestępstwa zagrożonego karą nie przekraczającą 5 lat pozbawienia wolności[1]. Warto wspomnieć, że niewykonanie przez sprawcę ugody stanowi podstawę fakultatywnego podjęcia postępowania warunkowo umorzonego (art. 68 § 2 k.k.).

Jak widać regulacja prawna mediacji w polskim procesie karnym jest stosunkowi lakoniczna. Jest to niewątpliwie trafne rozwiązanie, albowiem mediacja, aby była skuteczna, musi być maksymalnie odformalizowana, a nadmiar regulacji przeszkadzałyby w stosowaniu tej instytucji. Na szczęście przepisy regulujące przebieg mediacji nie dają możliwości praktycznie żadnej ingerencji gospodarza postępowania (sądu, prokuratora) w przebieg mediacji poza odwołaniem mediatora z przyczyn określonych w § 9 powołanego wyżej rozporządzenia oraz podjęciem decyzji co do ewentualnego przedłużenia terminu do przeprowadzenia mediacji w wypadku jego bezskutecznego upływu (§ 15 rozporządzenia[2]). Gospodarz postępowania nie może również – co oczywiste – wpływać na wynik mediacji, w szczególności ingerować w treść ugody[3].

Od decyzji gospodarza procesu zależy czy sprawa zostanie skierowana do mediacji czy też nie. Należy jednak podkreślić, że nie jest do decyzja dowolna. Jedyną bowiem ustawową przesłanką skierowania sprawy do mediacji jest zgoda (inicjatywa) oskarżonego i pokrzywdzonego. Jeśli osoby te zgodnie wnoszą o przeprowadzenie mediacji, to w zasadzie niedopuszczalna jest odmowa uzasadniona względami celowości, a zwłaszcza sprawności postępowania. Gospodarz procesu nie może bowiem *a priori* zakładać, że mediacja nie będzie miała znaczenia dla wyniku postępowania, zaś sprawność postępowania nie jest przecież celem samym w sobie. Sąd ma obowiązek wydać przede wszystkim prawidłowe, a nie przede wszystkim – szybkie rozstrzygnięcie. Możliwość skorzystania z mediacji jest więc uprawnieniem oskarżonego i pokrzywdzonego. Prawa tego nie można ich bezzasadnie pozbawić[4]. Nieuzasadniona odmowa skierowania sprawy do postępowania mediacyjnego może stanowić nawet obrazę przepisów postępowania, mającą wpływ na treść orzeczenia *(art. 438 pkt 2 k.p.k.)*. Jak wyżej wskazano, art. 53 § 3 k.p.k. nakazuje sądowi brać pod uwagę wymierzaniu kary *pozytywne wyniki przeprowadzonej mediacji pomiędzy pokrzywdzonym a sprawcą*[5]. Odmo-

1) Przepis ten umożliwia warunkowe umorzenie postępowania karnego np. w sprawie o przestępstwo z art. 207 § 1 k.k.

2) Przepisy nie regulują wprost kwestii przedłużania terminu do przeprowadzenia mediacji, ale taką kompetencję gospodarza postępowania można wyprowadzić z treści art. 23a § 1 k.p.k.

3) Nie oznacza to zakazu konsultowania mediatora z sędzią referentem (prokuratorem) treści ugody, zwłaszcza pod względem prawidłowości użytych sformułowań. Należy pamiętać, że najczęściej mediatorzy nie są prawnikami, a posługiwanie się precyzyjnym, prawniczym językiem może im sprawiać trudność. Strony lub mediator mogą też przy formułowaniu ugody korzystać z pomocy prawnej, świadczonej np. przez adwokata.

4) W jednej z badanych przeze mnie spraw sąd, w uzasadnieniu postanowienia o skierowaniu sprawy do mediacji, wprost wskazał, że oskarżona już w toku postępowania przygotowawczego wnosiła o przeprowadzenie postępowania mediacyjnego, czego prokurator jej niezasadnie odmówił.

5) Szczególnie widoczne będzie to w przypadku, gdy na skutek odmowy skierowania sprawy do mediacji nie dojdzie do pojednania się stron i nie ziści się przesłanka warunkowego umorzenia postępowania, określona w art. 66 § 3 k.k., czy zastosowania nadzwy-

| ***Marcin Jędrzejewski,*** *sędzia Sądu Rejonowego Szczecin-Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie*

wa skierowania sprawy do postępowania mediacyjnego może więc uniemożliwiać oskarżonemu polepszenie jego sytuacji w procesie. Powinna ona zatem zawsze stanowić wyjątek i być szczegółowo uzasadniona[6].

Przepisy Kodeksu postępowania karnego nie przewidują żadnych ograniczeń w kierowaniu spraw do mediacji. Jedynym wymogiem jest istnienie pokrzywdzonego (w rozumieniu art. 49 k.p.k.) i zgoda (inicjatywa) oskarżonego i pokrzywdzonego na udział w mediacji. Nie zgadzam się poglądem, że w pewnych kategoriach spraw mediacja nie jest możliwa. Mediacja może być oczywiście niewskazana w konkretnej sprawie, ale nie można generalnie wyłączać stosowania mediacji w sprawach z określonej kategorii.

W praktyce spotkałem się następującymi powodami, dla których sędziowie lub prokuratorzy w ogóle nie biorą pod uwagę skorzystania z mediacji:

Mediacja niepotrzebnie przedłuża postępowanie. Nie da się przeprowadzić mediacji w terminie miesiąca. Z tym pierwszym stanowiskiem można się najczęściej spotkać wśród przedstawicieli organów ścigania, czasami również wśród sędziów. Nie jest ono uzasadnione, gdyż wprawdzie ubocznym efektem mediacji może być faktyczne przedłużenie pewnego etapu postępowania, ale często właśnie w wyniku mediacji skraca się czas postępowania na kolejnym etapie, choćby wskutek zastosowania art. 335, czy 387 k.p.k. Okresu postępowania mediacyjnego nie wlicza się do czasu trwania postępowania przygotowawczego (art. 23a § 2 k.p.k.). Z kolei drugie stanowisko prezentują zazwyczaj sędziowie, ale również mediatorzy prowadzący mediację na podstawie postanowienia sądu. Przyczyna przedłużenia czasu trwania mediacji ponad miesiąc jest często prozaiczna: brak właściwej komunikacji. Jeśli przed zleceniem przeprowadzenia mediacji sekretarz sędziego telefonicznie ustali czy dany mediator podejmie się przeprowadzenia postępowania, a po wydaniu postanowienia mediator osobiście odbierze materiały z sądu, to znacząco skróci się czas obiegu dokumentów. Tak samo będzie, gdy mediator zamiast wysyłać stronom zawiadomienia listem poleconym po prostu zadzwoni do nich. Wymaga to oczywiście uprzedniego podania przez strony telefonów kontaktowych. Mediacja jest z natury procesem nieformalnym, dlatego można wykorzystywać w jej trakcie wszelkie dostępne środki komunikowania. Najkrótsza zlecona przeze mnie mediacja trwała sześć dni od momentu wydania postanowienia do otrzymania sprawozdania. W tym czasie mediator odbył dwa spotkania z oskarżonym, pozbawionym wolności (w zakładzie karnym w sąsiedniej miejscowości) i jedno spotkanie z pokrzywdzoną. Poniżej przedstawię przypadek mediacji, która trwała dwa dni.

Do mediacji nie nadają się sprawy „aresztowe". Ustawodawca nie wymaga, aby oskarżony i pokrzywdzony spotykali się twarzą w twarz lub byli jednocześnie obecni w czasie podpisywania ugody. Możliwe jest prowadzenie postępowania mediacyjnego w sposób pośredni (tzw. mediacja wahadłowa). Nie ma żadnych przeszkód, aby mediatorowi udzielić zezwolenia na widzenie z tymczasowo aresztowanym oskarżonym w celu przeprowadzenia mediacji. Nie jest też wykluczone udzielenie zgody na widzenie i mediatorowi i pokrzywdzonemu, o ile ten ostatni życzy sobie spotkania z oskarżonym. W jednej z badanych przeze mnie spraw w ten właśnie sposób doszło do zawarcia ugody w sprawie o usiłowanie zabójstwa.

Nie nadają się do mediacji sprawy, w których oskarżony kwestionuje sprawstwo, winę, czy stan faktyczny. Żaden z przepisów nie uzależnia możliwości skierowania sprawy do mediacji od przyznania się oskarżonego do popełnienia zarzucanego mu czynu. Oskarżony ma prawo bronić się poprzez zaprzeczanie twierdzeniom oskarżyciela. Zdarza się przecież, że oskarżony nie kwestionuje swojego udziału w określonym zdarzeniu, ale zaprzecza twierdzeniom pokrzywdzonego lub innych świadków na temat przebiegu tego zdarzenia. W takim wypadku mediacja jest oczywiście możliwa. Jeżeli efektem przeprowadzonej mediacji będzie skuteczne cofnięcie wniosku o ściganie (w sprawach o przestępstwa ścigane na wniosek) lub pojednanie stron w postępowaniu prywatnoskargowym, to postępowanie karne w ogóle zostanie umorzone, a ustalanie stanu faktycznego, sprawstwa czy winy oskarżonego stanie się zbędne. W swojej praktyce orzeczniczej wielokrotnie kierowałem do mediacji sprawy o czyny z art. 190 § 1 k.k. i 288 § 1 k.k., w których na skutek zawarcia ugody następowało następnie skuteczne cofnięcie wniosku o ściganie. Należy też pamiętać, że osobiste spotkanie oskarżonego z pokrzywdzonym może istotnie wpłynąć na jego postawę w procesie. Zdarzało mi się orzekać w sprawach, w których oskarżony dopiero po przeprowadzeniu mediacji przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu.

Nie nadają się do mediacji sprawy o przestępstwa związane z przemocą w rodzinie. Przeciwnie – w tego rodzaju sprawach należy proponować stronom mediację. Rozwiązanie konfliktu w rodzinie zawsze wymaga

czajnego złagodzenia kary, określona w art. 60 § 2 pkt 1) k.k.
6) Jako przykład można podać dążenie strony do przedłużenia postępowania, zwłaszcza w razie realnego zagrożenia upływu terminu przedawnienia karalności, czy próbę bezprawnego wywarcia – pod pozorem uczestniczenia w mediacji – wpływu na pokrzywdzonego.

rozmowy. Często mediacja jest dla skonfliktowanych członków rodziny jedyną szansą, aby w ogóle zaczęli ze sobą rozmawiać. Gospodarz procesu nie ma prawa ich tej możliwości pozbawiać. Należy bowiem pamiętać, że wyrok skazujący nie może zakończyć konfliktu pomiędzy stronami; może go natomiast rozwiązać wypracowanie przez oskarżonego i pokrzywdzonego ustaleń, które następnie będą dobrowolnie przestrzegane. Sprawy tego rodzaju niewątpliwie wymagają od mediatora posiadania wiedzy w zakresie rozwiązywania konfliktów rodzinnych. Musi on dbać o to, aby żadna ze stron nie próbowała manipulować drugą stroną lub mediatorem. W swej praktyce orzeczniczej kierowałem do mediacji sprawy o czyny z art. 207 § 1 k.k., w których zawarto ugody. Zobowiązania sprawców dotyczyły najczęściej powstrzymywania się od nadużywania alkoholu lub podjęcia leczenia odwykowego.

Przykłady zastosowania mediacji w konkretnych sprawach:

Sprawa o czyn z art. 288 § 1 k.k. Oskarżonemu postawiono zarzut zniszczenia płotu oddzielającego dwie posesje. Oskarżony nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu twierdząc, że płot był w całości wzniesiony na jego gruncie, zatem miał prawo go rozebrać, zresztą uczynił to, bo zamierzał postawić w przyszłości nowe ogrodzenie. W sprawie stało się więc konieczne zasięgnięcie opinii biegłego geodety, czego prokurator na etapie postępowania przygotowawczego nie uczynił. W postępowaniu sądowym sprawa została skierowana do mediacji, w wyniku której strony ustaliły, że z materiałów dostarczonych przez pokrzywdzoną oskarżony własnymi siłami wzniesie nowe ogrodzenie w miejscu poprzedniego. Tak się stało, pokrzywdzona cofnęła wniosek i postępowanie zostało umorzone.

Sprawa o czyn z art. 13 § 1 k.k. w zw. z art. 282 k.k. Sześciu członków grupy przestępczej oskarżono o usiłowanie wymuszenia haraczu na szkodę właściciela agencji towarzyskiej. Postępowanie przygotowawcze prowadzone było ponad rok, następnie przez kolejne kilka lat sprawa nie mogła się rozpocząć z uwagi na niestawiennictwo oskarżonych. Oskarżeni nie przyznawali się do popełnienia zarzucanego im czynu. Gdy po ośmiu latach od popełnienia czynu ostatecznie udało się rozpocząć przewód sądowy i oskarżeni rozpoczęli składanie wyjaśnień, jeden z obrońców wniósł w imieniu swojego klienta o skierowanie sprawy do mediacji. Z identycznymi wnioskami wystąpili pozostali oskarżeni, a pokrzywdzony wyraził zgodę na mediację. W wyniku mediacji pośrednich sporządzono sześć ugód, w których każdy z oskarżonych przepraszał pokrzywdzonego i zobowiązywał się wpłacić 500 zł na rzecz konkretnie wskazanego przez pokrzywdzonego domu dziecka. Zobowiązania te wszyscy oskarżeni wypełnili. Na kolejnej rozprawie oskarżeni złożyli wnioski o skazanie w trybie art. 387 k.p.k. z zastosowaniem nadzwyczajnego złagodzenia kary na podstawie art. 60 § 2 pkt 1 k.k. Wobec braku sprzeciwu prokuratora i pokrzywdzonego wnioski zostały uwzględnione i oskarżeni zostali skazani na kary po 11 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania na okres 3 lat próby i grzywny w wysokości 100 stawek dziennych po 50 zł.

Sprawa o czyn z art. 13 § 1 k.k. w zw. z art. 148 § 1 k.k. w zb. z art. 157 § 1 k.k. w zw. z art. 11 § 2 k.k. Oskarżonej postawiono zarzut usiłowania zabójstwa konkubenta i spowodowania uszkodzenia ciała poprzez uderzenie go nożem. Nie przyznała się ona do usiłowania zabójstwa, twierdziła że uderzając pokrzywdzonego nożem nie chciała go zabić. Oskarżona już na etapie postępowania przygotowawczego wnosiła o skierowanie sprawy do mediacji, na co jednak prokurator nie wyraził zgody. W postępowaniu sądowym została przeprowadzona mediacja pośrednia (oskarżona była tymczasowo aresztowana), w wyniku której została zawarta ugoda. Oskarżona przeprosiła pokrzywdzonego, zobowiązała się do uiszczenia 200 zł tytułem zadośćuczynienia i zobowiązała się powstrzymywać – *po wyjściu na wolność* – od kontaktów z pokrzywdzonym i jego aktualną partnerką. Sąd nie dopatrzył się w czynie oskarżonej znamion usiłowania zabójstwa i ostatecznie skazał ją za spowodowanie uszkodzenia ciała (art. 157 § 1 k.k.) na karę 10 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na 4 lata próby i oddał ją w tym czasie pod dozór kuratora. W uzasadnieniu wyroku sąd wskazał jaki wpływ miał pozytywny wynik mediacji na wymiar kary. Sąd odwoławczy po rozpoznaniu apelacji prokuratora utrzymał w mocy zaskarżony wyrok.

Sprawa o czyn z art. 13 § 1 k.k. w zw. z art. 148 § 1 k.k. w zb. z art. 157 § 1 k.k. w zb. z art. 223 k.k. w zw. z art. 11 § 2 k.k. Oskarżonemu zarzucono usiłowanie zabójstwa policjanta na służbie poprzez zadawanie ciosów nożem i spowodowanie uszkodzenia ciała – ran ciętych dłoni. Oskarżony przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu. Na wniosek obrońcy sprawę skierowano do mediacji już w postępowaniu przygotowawczym. Postanowienie o skierowaniu sprawy do mediacji prokurator wydał 26 maja zakreślając trzydniowy termin do przeprowadzenia mediacji. Wspólne spotkanie oskarżonego i pokrzywdzonego odbyło się w zakładzie karnym. W spotkaniu brał udział także obrońca. Została zawarta ugoda, w której oskarżony przeprosił pokrzywdzonego i zobowiązał się zapłacić mu, tytułem odszkodowania i zadośćuczynienia, łączną kwotę 11 000 zł. Mediator dostarczył prokuratorowi sprawozdanie z mediacji z ugodą w dniu 28 maja.

Do chwili wyrokowania oskarżony wypłacił pokrzywdzonemu umówioną kwotę. Sąd skazał oskarżonego za zarzucane mu przestępstwo i przy zastosowaniu nadzwyczajnego złagodzenia kary na podstawie art. 60 § 2 pkt 1 k.k. wymierzył mu karę 7 lat pozbawienia wolności. W pisemnych motywach wyroku podkreślił wpływ jaki dla wymiaru kary miało przeprowadzenie mediacji. Po rozpoznaniu apelację oskarżonego Sąd odwoławczy obniżył wymierzoną mu karę do 4 lat pozbawienia wolności, a w uzasadnieniu wyroku podkreślił: szczery żal oskarżonego, wybaczenie pokrzywdzonego, przyjęcie przezeń przeprosin i wypłacenie odszkodowania. [ ]

[Referat wygłoszony na konferencji zorganizowanej przez Sąd Okręgowy w Słupsku w dniach 4-5 października 2010 r.]

Senator RP Piotr Zientarski wśród prawników w Szczecinie

Na zdjęciu od lewej: senator RP Piotr Zientarski, wiceprezes ZPP Ryszard Różycki

Na zaproszenie Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich gościł w dniu 10 grudnia 2010 r. w Szczecinie senator RP Piotr Zientarski z Koszalina. W wypełnionej po brzegi sali konferencyjnej Prokuratury Okręgowej w Szczecinie nasz gość, pełniący obowiązki przewodniczącego Komisji Ustawodawczej Senatu RP, przedstawił zadania Komisji, której przedmiotem działania jest ogólna problematyka legislacyjna i jednolitości prawa, koordynacja prac ustawodawczych Senatu, rozpatrywanie regulacji kodeksowych i inicjatyw ustawodawczych Senatu, analiza orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego i podejmowanie działań ustawodawczych mających na celu wykonanie jego wyroków.

W toku dyskusji w swoim wystąpieniu Prokurator Apelacyjny w Szczecinie Józef Skoczeń wskazał na konieczność umieszczenia prokuratora w przepisach rangi konstytucyjnej, nawiązał do wypowiedzi byłego Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, który podsumowując dwie kadencje swojej prezydentury za jedno z niepowodzeń uznał brak konstytucyjnego uregulowania prokuratury. W dalszej części Prokurator Apelacyjny wskazał, że nie może być mowy o niezależnej prokuraturze bez umieszczenia jej w przepisie artykułu 139 ust. 2 ustawy z dnia 28 sierpnia 2009 r. o finansach publicznych, tj. bez przyznania prokuraturze samodzielności finansowej. W dalszej kolejności prokurator Józef Skoczeń porównał status Krajowej Rady Sądownictwa i Krajowej Rady Prokuratury, wskazując na przepaść pomiędzy obiema tymi instytucjami w sprawach przyznawanych środków finansowych i możliwości organizacyjnych.

Senator Piotr Zientarski opowiedział się za samodzielnością finansową prokuratury i podzielił pogląd Prokuratora Apelacyjnego, że brak samodzielności finansowej stanowi zagrożenie dla samodzielności prokuratury. Przyznał też, że sytuacja organizacyjna, finansowa Krajowej Rady Sądownictwa jest nieporównywalnie lepsza od Krajowej Rady Prokuratury, wyraził przekonanie, że w przyszłości różnice te ulegną zatarciu.

Z kolei prokurator Barbara Ociepa-Sumicz z Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie podniosła kwestię projektu redukcji zatrudnienia pracowników administracyjnych. Otóż wielość zadań i struktura zatrudnienia pracowników administracyjnych w poszczególnych jednostkach Prokuratury uniemożliwia zmniejszenie zatrudnienia z uwagi na konieczność zabezpieczenia ich funkcjonowania.

W jednostkach prokuratury każdego szczebla, zmniejszenie zatrudnienia i ponowne przekazanie prokuratorom zadań wykonywanych przez wysoko wyspecjalizowany personel pomocniczy, skutkować by mogło obniżeniem sprawności postępowań i przewlekłością ich trwania. Powodowałoby to możliwość – w razie skarg osób uprawnionych – zgodnie z treścią ustawy z dnia 17 czerwca 2004r. o skardze na naruszenie prawa strony do rozpoznania sprawy w postępowaniu przygotowawczym prowadzonym lub nadzorowanym przez prokuratora i postępowaniu sądowym bez nieuzasadnionej zwłoki (Dz. U. nr 179, poz. 1843 z późniejszymi zmianami), przyznawania im sum pieniężnych w kwotach od 2000 do 20 000zł.

Ograniczenia wydatków wynikających ze zmniejszenia zatrudnienia spowodują w konsekwencji wzrost kosztów postępowania ponoszonych przez prokuratury, a zamierzone oszczędności okażą się pozorne.

Senator Piotr Zientarski poinformował, że przedstawione argumenty zostaną przez niego przekazane członkom Komisji obradującej nad uchwaloną przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustawą o racjonalizacji zatrudnienia w państwowych jednostkach budżetowych i niektórych innych jednostkach sektora finansów publicznych w latach 2001-2013.

W spotkaniu uczestniczył też prezes Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Justitia" Maciej Strączyński oraz dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie mecenas Marek Mikołajczyk. [ ]

Ryszard Różycki
Wiceprezes Zarządu Oddziału
Zrzeszenia Prawników Polskich
w Szczecinie

„Rozumienie bezpośrednie" tekstu prawnego – wybór poglądów

Według współczesnych polskich koncepcji wykładni prawa, tekst prawny jest zbiorem przepisów prawnych. Aby dokonać wykładni (interpretacji) tekstu prawnego (przepisów prawnych) w znaczeniu pragmatycznym, należy ustalić znaczenie tego tekstu prawnego. Ustalenie znaczenia danego tekstu prawnego według współczesnych koncepcji wykładni nazywamy rozumieniem tekstu prawnego (przepisów prawnych) i trzeba tutaj zaznaczyć, że w każdym procesie wykładni dochodzi do rozumienia tekstu prawnego[1].

Jerzy Wróblewski, autor koncepcji klaryfikacyjnej wykładni prawa, przed wieloma laty wyróżnił dwa rodzaje rozumienia: rozumienie bezpośrednie oraz rozumienie w drodze wykładni. To ostatnie występuje w sytuacji dokonywania wykładni przepisów prawnych, natomiast rozumieniem bezpośrednim J. Wróblewski nazywa sytuację izomorfii[2]. Na sytuację izomorfii może składać się wiele czynników, jednak przede wszystkim jest to „pragmatyczny wymiar posługiwania się językiem prawnym."3. Z sytuacją izomorfii mamy do czynienia, wedle zwolenników takiego ujęcia, gdy „w kontekście użycia języka prawnego nie ma wątpliwości, że rozpatrywany stan faktyczny (...) mieści się w zakresie wyznaczonym przez przepis (pozytywny rdzeń znaczeniowy) albo się w nim nie mieści (negatywny rdzeń znaczeniowy)."[4].

Rozumienie bezpośrednie tekstu prawnego wyraża paremia clara non sunt interpretanda, która oznacza zakaz interpretacji tekstu prawnego w przypadku, gdy jest on jasny językowo. W odniesieniu do zastosowania tej zasady w doktrynie i orzecznictwie, przeważa pogląd, iż zasada ta jest niewystarczająca do dokonywania interpretacji prawa, a w konsekwencji do otrzymania prawidłowego wyniku wykładni przepisów prawnych. Krytykę taką zawarł Maciej Zieliński w koncepcji derywacyjnej wykładni prawa. Według autora „wszystkie wyrażenia tekstów prawnych podlegają interpretacji."[5]. Jednym z istotnych argumentów przeciwko stosowaniu tej paremii jest to, że w przypadku rozumienia przepisów prawnych nie chodzi o ich jakiekolwiek rozumienie, tylko o rozumienie „zgodnie z treścią nadaną mu przez prawodawcę"[6]. Także Zygmunt Ziembiński zauważa niedoskonałość tej paremii: „Paremia clara non sunt interpretanda ma w gruncie rzeczy taki sens, że przy językowej jednoznaczności przepisu nie ma podstaw, by odwoływać się do innych reguł, niż reguły językowe. Jednakże gdyby tak wyinterpretowana norma była w sposób jaskrawy społecznie niedorzeczna (argumentum ab absurdo) czy też niewątpliwie wskazywała zbyt wąski lub zbyt szeroki zakres zastosowania lub normowania, to taką wykładnię należy mimo wszystko odrzucić."[7], przy czym jest to już inne rozumienie paremii clara – interpretatio cessat in claris.

W najnowszych wydawnictwach reguła rozumienia bezpośredniego, czyli jednoznaczności, także jest krytykowana. Tak w monografii Agnieszki Bielskiej – Brodziak „Interpretacja tekstu prawnego na podstawie orzecznictwa podatkowego" z 2009 roku: „Mimo swojej popularności, reguła jednoznaczności językowej poddawana jest krytyce. Wiąże się ona najczęściej właśnie z kluczowym pojęciem jednoznaczności. Po pierwsze, kwestionuje się już samo to, że jednoznaczność językowa przepisów prawa w ogóle istnieje. Po drugie, podnosi się wątpliwości, czy możliwe jest ustalenie jednoznaczności przepisu prawa bez wykorzystania kryteriów pozajęzykowych. Zdaniem niektórych autorów - co wyraźnie potwierdził omówiony przykład orzeczeń - uznanie danej sytuacji interpretacyjnej (wypowiedzi prawodawcy) za jednoznaczną, zawsze jest zrelatywizowane do uprzednio określonego kontekstu. To co wobec wzięcia pod uwagę jednego kontekstu wydaje się jednoznaczne, niewątpliwe, może przestać takim być przy przyjęciu innego kontekstu."[8].

Jednak można także spotkać głosy popierające stosowanie rozumienia bezpośredniego według koncepcji J. Wróblewskiego. Poparcie dla tej metody znajdujemy w pracy Jarosława Wyrembaka „Zasadnicza wykładnia znamion przestępstw. Pozycja metody językowej oraz rezultatów jej użycia" z 2009 roku, gdzie autor zawarł jednocześnie w kontekście koncepcji J. Wróblewskiego krytykę niektórych aspektów koncepcji wykładni derywacyjnej. Według J. Wyrembaka rozumienie bezpośrednie, czyli sytuacja izomorfii jest możliwa, i stosowanie w procesie wykładni rozumienia bezpośredniego jest jak najbardziej prawidłowe. Ponadto autor powołuje się na pogląd wyrażony przez Lecha Morawskiego, który to „stwierdza wprost, że zasada clara non sunt interpretanda jest powszechnie stosowana w orzecznictwie naszych sądów"[9]. Trzeba jednoznacznie stwierdzić, że taka konstatacja mija się z prawdą. Już Andrzej Municzewski w swojej pracy „Reguły interpretacyjne w działalności orzeczniczej Sądu Najwyższego", w której zawarł analizę orzeczeń Sądu Najwyższego z lat od 1990 do 2000, podaje, że Sąd Najwyższy nie odwoływał się w swoich orzeczeniach do rozumienia bezpośredniego jako zakazu dalszej wykładni. Co więcej, według autora „nie ograniczał się on [Sąd Najwyższy – przyp. autorki] przy ustalaniu znaczenia poszczególnych terminów do własnej – siłą rzeczy niedoskonałej – wiedzy językowej, ale często sięgał w tym celu do słowników i dopiero z tam ustalonych znaczeń wybierał, jego zdaniem, najwłaściwsze ."[10] i dalej: „Rezultat uzyskany za pomocą reguł wykładni językowej jest przez Sąd Najwyższy traktowany jako materiał, który jest następnie przedmiotem analizy za pomocą dyrektyw funkcjo-

1) M. Zieliński, O. Bogucki, A. Choduń, S. Czepita, B. Kanarek, A. Municzewski, Zintegrowanie polskich koncepcji wykładni prawa, Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny nr 4/2009, Wydział Prawa i Administracji UAM, Poznań 2009, s. 25 – 27.
2) M. Zieliński, Wykładnia prawa. Zasady, reguły, wskazówki, wydanie 4 uzupełnione, LexisNexis, Warszawa 2008, s. 57.
3) J. Wróblewski, Rozumienie prawa i jego wykładnia, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1990, s. 59.
4) Tamże, s. 58.
5) M. Zieliński, Wykładnia..., s. 64.
6) Tamże, s. 61.
7) S. Wronkowska, Z. Ziembiński, Zarys teorii prawa, Przedsiębiorstwo Wydawnicze Ars Boni Et Aequi, Poznań 1997, s. 167.
8) A. Bielska – Brodziak, Interpretacja tekstu prawnego na podstawie orzecznictwa podatkowego, monografia, Oficyna 2009, System Informacji Prawnej Lex.
9) J. Wyrembak, Zasadnicza wykładnia znamion przestępstw. Pozycja metody językowej oraz rezultatów jej użycia, monografia, Oficyna 2009, System Informacji Prawnej Lex.
10) A. Municzewski, Reguły interpretacyjne w działalności orzeczniczej Sądu Najwyższego, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2004, s. 212 – 213.

| ***Izabela Kirysiuk**, prawnik, doktorantka II roku studiów doktoranckich na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego w Katedrze Teorii i Filozofii Prawa*

nalnych i systemowych."[11]. Z przedstawionej analizy orzeczeń wynika, że Sąd Najwyższy nie stosuje zasady clara, ponieważ nie ogranicza się nawet do stosowania tylko reguł wykładni językowej, a bez względu na jej wynik stosuje w celu potwierdzenia lub zaprzeczenia reguły funkcjonalne i systemowe. W konsekwencji teoria rozumienia według koncepcji J. Wróblewskiego została odrzucona przez Sąd Najwyższy i zastąpiona zasadą interpretacji i zrozumienia każdego z przepisów prawnych, co wyraża paremia omnia sunt interpretanda[12], którą po raz pierwszy sformułował Maciej Zieliński w 2004 roku.

Sąd Najwyższy w uzasadnieniach orzeczeń szczegółowo opisuje motywy niestosowania paremii clara:

„W myśl reguły clara non sunt interpretanda przepis jasny nie wymaga wykładni, co oznacza, że w przypadku, gdy zastosowanie reguł wykładni językowej doprowadziło do wyjaśnienia wątpliwości interpretacyjnych, nie ma potrzeby stosowania dyrektyw wykładni pozajęzykowej - systemowej lub funkcjonalnej. (...) wolno odstąpić od sensu językowego wykładni, mimo że przepis jest jasny i oczywisty, gdy prowadzi to do rażąco niesprawiedliwych lub irracjonalnych konsekwencji, gdy przemawiają za tym szczególnie ważne racje prawne, społeczne, ekonomiczne lub moralne, gdy językowe znaczenie przepisu pozostaje w oczywistym konflikcie lub sprzeczności ze znaczeniem innych norm systemu, zwłaszcza gdy te normy mają wyższą moc prawną, gdy znaczenie to prowadzi do rażąco niesprawiedliwych rozstrzygnięć lub pozostaje w oczywistej sprzeczności z powszechnie akceptowanymi normami moralnymi, albo gdy znaczenie to prowadzi do konsekwencji absurdalnych z punktu widzenia społecznego lub ekonomicznego" (uchwała SN z dnia 25 kwietnia 2003 r., III CZP 8/03);

„Jasny językowy sens przepisu nie wyklucza a limine potrzeby merytorycznych rozważań dotyczących zakresu zastosowania unormowania zawartego w określonym przepisie. (...) samo jedynie posłużenie się regułą clara non sunt interpretanda, jako granicą dopuszczalności wykładni, nie pozwalałoby zapobiegać wypadkom stosowania prawa z efektem absurdu czy w warunkach istnienia systemowej kolizji norm" (uchwała SN z dnia 20 stycznia 2005 r., I KZP 28/04);

„W tej sytuacji można by poprzestać na wnioskach wynikających z paremii clara non sunt interpretanda i interpretatio cessat in claris oraz zaniechać stosowania dalszych reguł interpretacyjnych, jednakże w nowszym piśmiennictwie trafnie zakwestionowano ograniczanie się wyłącznie do klaryfikacyjnej koncepcji wykładni prawa" (uchwała SN z dnia 7 kwietnia 2006 r., III CZP 24/06; podobnie w uchwale z dnia 7 grudnia 2006 r., III CZP 108/06);

„Koncepcję tą [clara non sunt interpretanda – przyp. autorki] odrzuca się obecnie w nauce prawa, a także w orzecznictwie Sądu Najwyższego" (wyrok SN z dnia 19 września 2007 r., II CSK 189/07);

„Nawet przyjęcie reguły clara non sunt interpretanda nie kończy procesu wykładni, albowiem należy wówczas sprawdzić, czy treść odkodowanej normy prawnej pozostaje w zgodności zsystemem prawa i funkcją (celem) określonego przepisu" (postanowienie SN z dnia 7 stycznia 2008 r., II KK 252/07);

„Najnowsze wypowiedzi nauki prawa odrzuciły jednak tę koncepcję [clara non sunt interpretanda – przyp. autorki] i zerwał z nią także Sąd Najwyższy w orzeczeniach wydanych w ostatnich latach" (wyrok SN z dnia 7 marca 2008 r., II CSK 348/06);

„Jednak w doktrynie i orzecznictwie Sądu Najwyższego coraz częściej wskazuje się na to, że posługiwanie się wyłącznie wykładnią językową, jako jedyną metodą interpretacji, nie jest wystarczające i może prowadzić do niepełnego odczytania treści normy prawnej. Dlatego też postuluje się, aby procesu wykładni nie kończyć na tym etapie, lecz rezultaty uzyskane tą drogą weryfikować następnie przy zastosowaniu dalszych dyrektyw interpretacyjnych (systemowych, funkcjonalnych) niezależnie od stopnia językowej jednoznaczności (...). Taka kompleksowa ocena może bowiem doprowadzić do wniosku, że czysto językowy wynik wykładni należy odrzucić, jeśli jego konsekwencje są absurdalne z punktu widzenia społecznego" (uchwała Składu Siedmiu Sędziów SN, Izba Karna z dnia 24 lutego 2010 r., I KZP 28/2009).

Trzeba zauważyć, że Sąd Najwyższy powołuje się również w orzeczeniach na stosowanie zasady clara jako podstawowej reguły wykładni, „nakazującej przyznanie pierwszeństwa wykładni językowej w sytuacji jednoznacznego brzmienia przepisów" (wyrok SN z dnia 5 lutego 2004 r., I PK 348/03) oraz zasady, zgodnie z którą „nie zachodzi potrzeba i możliwość dokonywania wykładni przepisu, którego treść jest jasna i nie budzi wątpliwości" (postanowienie SN z dnia 27 października 2005 r., I KZP 30/05). Sąd Najwyższy powołuje się także na jasne sformułowania przepisów, według sędziów nie budzących wątpliwości i nie wymagających wykładni: „zatem sama analiza językowa „zawartości" (...) przepisu pozwala w sposób kategoryczny odtworzyć jego rzeczywiste znaczenie, a tym samym pozwala – zgodnie z zasadą clara – zaniechać sięgania po inne pozajęzykowe metody wykładni" (wyrok SN z dnia 18 listopada 2008 r., II KK 121/08); „Treść powyższych norm prawnych nie budzi żadnych wątpliwości i jest na tyle jasna, że do ich właściwego odczytania nie ma potrzeby uciekania się do innych reguł wykładni, poza językową, w myśl zasady clara" (wyrok SN z dnia 6 października 2009 r., II KK 76/09).

Podsumowując, można stwierdzić, że w orzecznictwie Sądu Najwyższego w znacznym stopniu zasada clara non sunt interpretanda została odrzucona jako anachroniczna i niewystarczająca w procesie interpretacji.

Pozwolę sobie zakończyć swój tekst słowami językoznawcy profesora Jerzego Bralczyka: „Możemy powiedzieć, że to, co jasne, nie wymaga interpretacji, ale możemy też powiedzieć – to, co nie wymaga interpretacji, jest jasne. (...) Jeśli interpretacja jest niepotrzebna, mogę to uznać za jasne, ale nie będzie to miało żadnej mocy, bo mogę sobie tylko to tak przecież uznać. Ale właściwie wszystko, co pojawia się w języku prawa, chyba interpretowane może być."[13]. [ ]

11) Tamże, s. 214.
12) M. Zieliński, Wykładnia..., s. 63.
13) M. Stempowska, P. Grabarczyk, „Omnia sunt interpretanda, czyli... o języku prawników rozmawiamy z profesorem Jerzym Bralczykiem", Edukacja Prawnicza nr 10 z października 2005.

| *Radosław Biernat, student Wydziału Prawa i Administracji na Uniwersytecie Szczecińskim*

Głośna nowelizacja ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii oraz ustawy o Państwowej Inspekcji Sanitarnej – błyskotliwe rozwiązanie problemu dopalaczy czy legislacyjny bubel?

W ostatnim czasie w Polsce nabrzmiewał pewien problem. W 2008 roku, kiedy to młody człowiek, okrzyknięty później przez media „królem dopalaczy", otworzył swój pierwszy sklep, niewiele wskazywało na to, że ów problem tak szybko wymknie się spod kontroli i osiągnie tak wielką skalę. Na początku nie dostrzegano albo nie chciano dostrzegać szeroko rozumianego potencjału tego „biznesu". Zjawisko raczej bagatelizowano. Większe poruszenie tematem dało się wówczas zaobserwować głównie wśród młodzieży - potencjalnych klientów, bez ogródek nazywanych przez wspomnianego młodego przedsiębiorcę „debilami". Szybko okazało się jednak, że ta nowa, kwitnąca branża tak naprawdę nigdy pod kontrolą nie była. Co gorsza, w sytuacji gdy potrzeba jakiejkolwiek formy reglamentacji ze strony państwa w tej materii stawała się coraz wyraźniejsza, brakowało pomysłu i woli politycznej do jej wprowadzenia.

Wobec niemocy państwa dopalaczowy interes kręcił się, osiągając prosperity godne pozazdroszczenia, zwłaszcza w dobie kryzysu. W centrach miast, często również w bezpośrednim sąsiedztwie szkół, powstawały kolejne sklepy z dumnymi szyldami. Można w nich było kupić... No właśnie, co? Czym tak naprawdę są tzw. dopalacze? Tu dochodzimy do sedna problemu. Intuicyjnie kojarzymy dopalacze z produktami, mającymi stanowić legalną alternatywę dla tego, co pozwolę sobie nazwać „tradycyjnymi" narkotykami, czyli dla bardziej lub mniej znanych substancji, których produkcji, obrotu, wytwarzania, przetwarzania, przerobu i posiadania zabrania ustawa z dnia 25 lipca 2005 r. o przeciwdziałaniu narkomanii. Oto jednak sprytni przedstawiciele branży dopalaczy twierdzą, że w ich ofercie znajdują się przedmioty kolekcjonerskie, kadzidełka, nawozy dla roślin doniczkowych, a ostatnio nawet ozdoby choinkowe, nie zaś jakiekolwiek substancje odurzające. Z czystej przezorności zamieszczają nawet na opakowaniach swoich towarów informację, iż „produkt nie nadaje się do spożycia przez ludzi". Powstał pewien impas. Z jednej strony mieliśmy cynicznych sprzedawców i producentów dopalaczy, którzy jawnie, w sposób zupełnie oczywisty drwili z państwa i jego instytucji, jednak czyniąc to wciąż w granicach gwarantowanej im przez to państwo swobody działalności gospodarczej. Podnoszą oni, nie bezpodstawnie zresztą, że nie łamali prawa, płacili podatki. Z drugiej strony mieliśmy społeczeństwo coraz bardziej zaniepokojone rezultatami takiej działalności i oceniające ją, w licznych badaniach przeprowadzonych przez media, bardzo krytycznie. Coś drgnęło w sprawie dopiero z początkiem ubiegłego lata. Zaczęły się pojawiać doniesienia o pierwszych zgonach po zażyciu dopalaczy, a także przestępstwach popełnionych pod ich wpływem. Wtedy to rząd, może ze szczerej determinacji do rozwiązania problemu, może po prostu dostrzegając rozgłos medialny i przedwyborcze walory wizerunkowe sprawy, postanowił działać. Obserwując owe działania trudno było oprzeć się wrażeniu, iż były one realizacją myśli: „czym by ich tu..." zrodzonej w głowie naszego premiera. Na pierwszy ogień poszła kontrola skarbowa. Ta stworzyła jedynie przejściowe trudności w handlu dopalaczami i dotknęła głównie tych sprzedawców, którzy mieli coś do ukrycia przed fiskusem. Ale zdarzały się również przypadki, kiedy ujawniano, iż w sprzedawanych specyfikach znajdowały się substancje niedozwolone – w takiej sprawie przeciwko handlarzowi z Białegostoku szybko zapadł wyrok 1,5 roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata. Kolejny cios, o wiele bardziej dotkliwy, został zadany dopiero jesienią. *Kwestię rozstrzygniemy w trybie błyskawicznym, w sposób zdecydowany, żeby nie powiedzieć brutalny* – zapowiadał Donald Tusk. I rzeczywiście – w ciągu pierwszego październikowego weekendu kontrole sanepidu właściwie powaliły na kolana całą branżę. Sklepy zostały zamknięte i zaplombowane, a Główny Inspektor Sanitarny zakazał sprzedaży dopalaczy jako produktów szkodliwych dla zdrowia. W związku ze złamaniem zakazu aresztowano i postawiono zarzuty między innymi wspomnianemu wcześniej „królowi dopalaczy". Kwestia zgodności takiej walki z dopalaczami ze standardami demokratycznego państwa prawa lub ewentualnie usprawiedliwienia niezachowania tych standardów jest kontrowersyjna i mogłaby być przedmiotem odrębnej analizy. Przyjrzyjmy się jednak, co w ogniu tej walki wykoncypował nasz ustawodawca, by ustawa o przeciwdziałaniu narkomanii lepiej spełniała swoje zadania i lepiej opierała się sprytowi próbujących ją obejść.

Pierwszą rzeczą, na jaką warto zwrócić uwagę, jest sposób w jaki ustawodawca poradził sobie ze wspo-

mnianą na wstępie trudnością w zdefiniowaniu dopalaczy. Otóż nie pokuszono się o definicję legalną dopalaczy jako takich. Zamiast tego słowniczek ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii wzbogacono o bardzo szerokie pojęcie „środka zastępczego", definiowanego jako substancję pochodzenia naturalnego lub syntetycznego w każdym stanie fizycznym lub produkt, roślinę, grzyba lub ich część, zawierające taką substancję, używane zamiast środka odurzającego lub substancji psychotropowej lub w takich samych celach jak środek odurzający lub substancja psychotropowa, których wytwarzanie i wprowadzanie do obrotu nie jest regulowane na podstawie przepisów odrębnych. Nasuwa się wątpliwość, czy tak szeroka definicja nie dotknie np. producenta artykułów przemysłowych, detergentów czy klejów. Nowelizacja wprowadza w art. 44b zakaz wytwarzania i wprowadzania do obrotu na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej środków zastępczych. W kontekście tego przepisu powstaje pytanie o handel „środkami zastępczymi" prowadzony przez Internet z zagranicy. Już teraz pojawiają się doniesienia o tym, że sprzedawcy internetowi przenoszą swoją działalność na Słowację, kontynuując wysyłkową sprzedaż do Polski. Jak podaje portal tvp.info *„Happy-Shop jest pionierem, ale jego tropem szybko podążą inni. W założeniu firmy na Słowacji pośredniczą wyspecjalizowane kancelarie, inkasujące za usługę 5 tys. zł"*. Zakaz z art. 44b zostaje obłożony w art. 52a sankcją w postaci kary pieniężnej w wysokości od 20.000 zł do 1.000.000 zł. Wydaje się, że tak dotkliwa sankcja powinna spełniać rolę prewencyjną, jednak pojawiają się głosy, że jej górna granica została ustalona zbyt wysoko. Zaznaczyć bowiem należy, że mamy do czynienia z karą nakładaną w drodze decyzji administracyjnej, wydawanej przez właściwego inspektora sanitarnego.

Inna interesująca zmiana dotyczy reklamy:

5) w art. 20 dodaje się ust. 3 w brzmieniu:

„3. Zabrania się reklamy i promocji środków spożywczych lub innych produktów przez sugerowanie, że:

1) posiadają one działanie takie jak substancje psychotropowe lub środki odurzające lub

2) ich użycie, nawet niezgodne z przeznaczeniem, może powodować skutki takie jak skutki działania substancji psychotropowych lub środków odurzających.";

Ten przepis pozwoli walczyć z cyniczną reklamą, jaką do tej pory posługiwali się sprzedawcy dopalaczy – wprawdzie oczywistym było, o co chodzi, jednak z prawnego punktu widzenia, nazywanie towaru sprzedawanego jako sole do kąpieli „prochami", sugerowanie „odlotu" po zapaleniu suszu sprzedawanego jako kadzidełko o malowniczej nazwie, czy też trwającej kilka godzin przyjemności po „wklejeniu do klasera" przedmiotu kolekcjonerskiego, będącego w rzeczywistości tabletką – tzw. „pigułą" - nie było niczym złym. Z drugiej strony przepis ten będzie wymagał wzmożonej czujności od twórców reklam – zwłaszcza tych operujących młodzieżowym słownictwem. Będą oni musieli unikać pewnych dwuznaczności.

Warto zwrócić uwagę również na bardzo istotne uprawnienia przyznane inspekcji sanitarnej, bo to temat szczególnie kontrowersyjny. W świetle nowego art. 27c ustawy o Państwowej Inspekcji Sanitarnej podjęcie przez inspektora bardzo dotkliwych dla przedsiębiorcy decyzji zależy od uzasadnionego podejrzenia, że *produkt stwarza zagrożenie życia lub zdrowia ludzi.* Tak daleko posunięta uznaniowość w tym zakresie budzi wątpliwości co do zgodności z konstytucją, podnoszone między innymi przez Bolesława Piechę – szefa sejmowej komisji zdrowia. Powziąwszy takie uzasadnione podejrzenie, *właściwy inspektor wstrzymuje, w drodze decyzji, jego wytwarzanie lub wprowadzanie do obrotu lub nakazuje wycofanie produktu z obrotu na czas niezbędny do przeprowadzenia oceny i badań jego bezpieczeństwa, nie dłuższy jednak niż 18 miesięcy.* Ponadto w przypadku wydania takiej decyzji inspektor sanitarny:

1) zatrzymuje produkt;

2) nakazuje zaprzestania prowadzenia działalności w pomieszczeniach lub obiektach służących wytwarzaniu lub wprowadzaniu produktu do obrotu na czas niezbędny do usunięcia zagrożenia, nie dłuższy niż 3 miesiące.

Wydaje się, że to daleko idące uprawnienia, jak na samo podejrzenie inspektora. Natomiast sytuację gdy podejrzenie okaże się trafne reguluje ust. 6 tego samego artykułu:

6. W przypadku stwierdzenia, że produkt stwarza zagrożenie życia lub zdrowia ludzi, właściwy państwowy inspektor sanitarny zakazuje, w drodze decyzji, wytwarzania produktu lub wprowadzania produktu do obrotu, a także nakazuje wycofanie produktu z obrotu oraz jego zniszczenie na koszt strony postępowania.

Warto zauważyć, że ustawodawca zastrzega:

2. Przepisu ust. 1 nie stosuje się do produktów, których wytwarzanie i wprowadzanie do obrotu jest regulowane w przepisach odrębnych, z wyłączeniem przepisów o ogólnym bezpieczeństwie produktów.

Oznacza to, iż przedmiotowe uprawnienia inspekcji sanitarnej mają mieć poniekąd charakter prewencyjny. Prewencyjna działalność Państwa w obszarze swobód obywatelskich przywołuje raczej nienajlepsze konotacje. Czy jednak ustawodawca mógłby skonstruować tą nowelizację inaczej, by państwo nie było w nieskończoność zaskakiwane?

Czas pokaże, jak te zmiany będą funkcjonować w praktyce, jak ze swoich uprawnień będą korzystać inspektorzy sanitarni, jak ukształtuje się orzecznictwo i czy rzeczywiście problem dopalaczy zostanie rozwiązany, czy jedynie ewoluuje. Prawdopodobnie w niedługim czasie przynajmniej część wątpliwości związanych z tą ustawą będzie musiał rozwiać Trybunał Konstytucyjny. [ ]

Historia pewnego listu

Zostałem poproszony o przedstawienie w „In Gremio" sprawy wypowiedzi Ministra Sprawiedliwości z dnia 30 listopada 2010 r. do mieszkańców Szczecina, która doczekała się reakcji w postaci listu otwartego do Ministra ze strony dziewięciorga szczecińskich adwokatów – w tym niżej podpisanego. Rola to nieco niezręczna – wszak dotycząca po części własnych działań – ale, skoro zostałem wywołany do tablicy, wypada rzecz naświetlić.

Dziwna przemowa

Przybywszy do Szczecina w przedwyborczej gorączce, Minister wygłosił przemowę do mieszkańców naszego miasta. Wyraził w niej niezadowolenie władzy centralnej z faktu kierowania krytyki (ze strony władz miasta chyba) pod jej adresem. Ostrzegł, że to „ludzie Platformy" będą zajmować się dzieleniem środków na rozwój regionu i wyraził nadzieję, że nikt nie będzie wystawiał na próbę sympatii władzy dla naszego miasta. Zabrzmiało to jak melodia z dawnych lat. Zabrzmiało źle. Tak źle, że w moim, i nie tylko moim, odczuciu wymagało – przepraszam za odrobinę patosu – obywatelskiego sprzeciwu.

List

Powstał pomysł listu otwartego. W liście kilka elementarnych uwag. Pierwsza taka, że owo wystąpienie jest jednak niedopuszczalną próbą wpływania na wolne wybory samorządowe i nie mieści się w standardach demokratycznego państwa prawa. Druga – to przypomnienie, że podział funduszy europejskich odbywa się na podstawie stosownych procedur, nie zaś na podstawie sympatii politycznych i personalnych. Trzecia – że „ludzie Platformy" to najpierw nasi ludzie, tj. naszej małej Ojczyzny, a dopiero potem – ludzie partii; niegodziwa jest sugestia możności przeciwstawienia ich - interesom naszego miasta i regionu. Ergo – nie ma w nas zgody na tego typu rodzaj ekonomicznego szantażu.

Autorzy listu podkreślili, że nie opowiadają się za żadnym z kandydatów, podzielą swe głosy pomiędzy nich według własnego przekonania, ufając, że wybrany okaże się sprawnym menadżerem, którego absolutnie nadrzędnym celem będzie interes Szczecina i regionu.

Skąd ten pomysł?

Pomysł reakcji zrodził się z głębokiego przekonania, że taka jest istota obywatelskiego społeczeństwa, do którego dążymy; że takie jest zadanie środowiska aspirującego do roli opiniotwórczej, jakim niewątpliwie powinno być środowisko prawnicze. Oczywiście nie rościliśmy sobie prawa do reprezentowania całego środowiska prawniczego. Zabraliśmy głos jako grupa, z imienia i nazwiska wskazanych, adwokatów. List został upubliczniony w internetowym wydaniu Gazety Wyborczej i TVP Szczecin. Odbił się szerokim echem. Uważam, że to dobrze.

Pointa

Na spotkaniu z okazji uroczystości rocznicowych Grudnia'70 wiceminister sprawiedliwości - pytany o sprawę niefortunnej wypowiedzi – podkreślał, iż wierzy, że tak samorządowej władzy miasta, jak i województwa przyświeca jeden cel – wspólne tworzenie dobrych projektów, dobrze ocenianych przez wszystkich. I tylko o to chodzi w pracy publicznej.

I tylko o to chodziło autorom listu.

Igor Frydrykiewicz
adwokat

Pamiętamy...
(Wystawa „Adwokaci – Ofiary Katynia")

Rok 1940 to jedna z najczarniejszych kart polskiej historii. Katyń, Charków, czy Miednoje, już na zawsze kojarzyć się będą z tragiczną śmiercią ponad 21 tysięcy Polaków, którzy zostali wymordowani na polecenie najwyższych władz Związku Radzieckiego w czasie II Wojny Światowej. Ofiarami zbrodni katyńskiej byli ludzie stanowiący kwiat polskiej inteligencji, elitę narodu – wybitni uczeni, profesorowie wyższych uczelni, artyści, lekarze, nauczyciele, oficerowie Wojska Polskiego, urzędnicy, policjanci, jak również prawnicy różnych profesji – w tym także adwokaci. W lasach katyńskich oraz pozostałych miejscach kaźni zginęło przed siedemdziesięciu laty przynajmniej 110 członków polskiej Palestry. Zajmują oni szczególne miejsce w historii i pamięci społeczności adwokackiej.

W dniach 17-30.11.2010 r., dla uczczenia śmierci zamordowanych przez NKWD adwokatów oraz przypomnienia ich sylwetek, w gmachu Książnicy Pomorskiej im. Stanisława Staszica w Szczecinie odbyła się przygotowana przez Naczelną Radę Adwokacką wystawa pt. „Adwokaci – Ofiary Katynia". Uroczysty wernisaż miał miejsce w Sali Pod Piramidą, gdzie przybyłych gości przywitała Dyrektor Książnicy Pomorskiej Aleksandra Solarska oraz Dziekan Szczecińskiej Izby Adwokackiej adw. Marek Mikołajczyk. Dzięki uprzejmości władz biblioteki, mieszkańcy Szczecina przez prawie dwa tygodnie mogli oglądać ekspozycję, zawierającą fotografie oraz biogramy zabitych w 1940 r. adwokatów. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż opracowa-

Licytacja kar – sędziowie górą

Kolejna edycja prawniczego turnieju brydżowego w Szczecinie za nami. Skoro to już jego ósma (podkreślę „8") – a więc podwójnie okrągła - odsłona, czas na poczynienie małych podsumowań.

Pewnych faktów nie można ukrywać w nieskończoność. Rozgrywany rokrocznie jesienią turniej zdobył spore grono entuzjastów. Trzeba otwarcie przyznać, że tylu prawników z kartami w ręku w jednej sali (kawiarnianej – w lokalu Szczecińskiej Izby Adwokackiej przy Placu Batorego 3) nie gości żaden inny szczeciński turniej. Ten oczywisty, powtarzalny sukces w pierwszej kolejności należy tłumaczyć nagrodą - w końcu do wygrania jest okazały puchar dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie. Postawiony na regale obok komentarzy i kolejnych edycji kodeksów prawnych, stanowi w przypadku zwycięzcy turnieju oczywiste zwieńczenie nabywanej latami i z mozołem wiedzy oraz wrodzonych, nieprzeciętnych umiejętności. Powód (jakżeby inaczej) do dumy.

Jest też inna przyczyna popularności turnieju. Sama gra. Brydż! Gra, która fascynuje atmosferą z pogranicza prawa i magii (tym, którzy grają, nie muszę tłumaczyć –

niem krótkich życiorysów ofiar „katyńskiego mordu" zajmował się nieżyjący już Redaktor Naczelny pisma „Palestra", wiceprzewodniczący Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa adw. Stanisław Mikke, który zginął w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. Słowem wstępnym wystawę opatrzyła natomiast Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej Joanna Agacka-Indecka, która również była na pokładzie samolotu Tu-154 podczas feralnego lotu. Niestety, autorzy wystawy ponieśli śmierć jadąc oddać hołd zamordowanym przed laty kolegom oraz innym ofiarom katyńskiej zbrodni. Należy przypomnieć, że w tej ostatniej podróży – 10 kwietnia 2010 r. wzięło udział także dwóch innych adwokatów – posłanka Jolanta Szymanek-Deresz i senator Stanisław Zając.

Historia zatoczyła dziwny, niezrozumiały i tragiczny krąg, wobec czego w ramach zorganizowanej wystawy, odrębną jej część postanowiono poświęcić wspomnianym powyżej czterem ofiarom katastrofy smoleńskiej. Adwokatom, którzy obecnością na uroczystościach katyńskich mieli w imieniu swoim, ale również w imieniu całej społeczności adwokackiej dać wyraz pamięci o poległych w 1940 r. kolegach. Dziś niestety, to wspomnienie o nich samych stało się częścią zorganizowanej wystawy. I choć ich tragiczna śmierć była tak różna od śmierci ofiar katyńskiego mordu, sylwetki tych czterech osób, tak jak sylwetki adwokatów zabitych w 1940 r., pozostaną już zawsze w pamięci wszystkich środowisk prawniczych. [ ]

bo wiedzą, co mam na myśli, a tym którzy nie grają, nie wytłumaczę – bo nie potrafię). Gra, która stanowi, podkreślam, uzupełnienie zawodu prawnika, nie zaś jego hobby. To tutaj, przy stoliku brydżowym, można poszerzać swój repertuar „zagrywek" procesowych. Twórczo rozwijać wyobraźnię. Chociażby intrygująca licytacja KAR – tak częsta w sądzie karnym (ale już niespotykana tam licytacja trefli czy pików, nie wspominając o kierach – czyli „sercach"). W trakcie naszego turnieju wszelkie przyzwyczajenia odchodzą na bok, nawet adwokaci gotowi są przelicytować prokuratorów i sędziów w karach, chętnie – czasami nawet, gdy karta nie pozwala - sięgają po liczbę siedem, umownie nazywaną szlemem. To szerokie spektrum licytacji, jakie oferuje nam brydż, unaocznia, jak wiele wyzwań i możliwości stoi jeszcze przed prawem (szczególnie karnym).

Przyznaję jednak ze smutkiem, że w grze dość często pojawia się PAS. Społeczeństwo tolerancyjne, bezkonfliktowe, idące z duchem czasu (jak słusznie sami się określamy), odrzuca tę formę narzucania drugiemu człowiekowi własnej woli, stąd nie dziwi, że dzisiaj przy stoliku brydżowym pas jest passé. Wypowiadany cicho, nieśmiało, z pewnym zażenowaniem. Przepraszająco wobec partnera. Szczęśliwie otwartość umysłów uczestników naszego turnieju, ich obycie, pozwala z pasem sobie poradzić. Przemyśleć, zwykle na krótko go podtrzymać (czyli zawiesić – i tu znowu kłania nam się prawo karne), a w końcu przelicytować.

Tak. To wszystko potrafimy. Raz trochę lepiej, raz trochę gorzej.

W tym roku ponownie zwycięsko z wielogodzinnej batalii wyszli sędziowie. Artur Karnacewicz i Andrzej Olszewski wygrali drugi raz z rzędu, wyprzedzając swoich kolegów po fachu Pawła Kaczyńskiego i Leona Miroszewskiego. Tuż za nimi, na trzecim miejscu uplasowała się radczyni prawna Judyta Michałowicz, występująca w turnieju ze swoim partnerem brydżowym Arturem Wnękiem.

Jesienią 2011 roku odbędzie się kolejna, dziewiąta edycja turnieju. Jedyne co niepokoi już teraz - wiemy, że będzie mniej okrągła od ostatniej.

Piotr Dobrołowicz, *adwokat*

Ostatni egzamin prokuratorski w historii apelacji szczecińskiej

Początek października 2010 roku był dla nas, aplikantów prokuratorskich z obszaru apelacji szczecińskiej, wyjątkowo gorącym okresem. Pełni obaw, a zarazem wiary w nasze umiejętności przystąpiliśmy do najważniejszego sprawdzianu naszej wiedzy prawniczej, który był zwieńczeniem zakończonego 30 września 2010 roku trzyletniego okresu aplikacji. Egzamin prokuratorski przeprowadziła w dniach 4-5 i 11-12 października 2010 roku powołana Zarządzeniem Ministra Sprawiedliwości Nr 163/10/DNAP z dnia 5 sierpnia 2010 roku Komisja Egzaminacyjna, w skład której weszli: Przewodniczący Komisji Tadeusz Kulikowski prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie pełniący wówczas obowiązki Prokuratora Apelacyjnego w Szczecinie, Sekretarz Komisji Anna Gawłowska – Rynkiewicz prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie oraz członkowie: Wanda Lewandowska prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie, Józef Skoczeń obecnie Prokurator Apelacyjny w Szczecinie, Jerzy Masierowski prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie, Barbara Rzuchowska prokurator Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, Barbara Ociepa – Sumicz prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie i Zdzisław Rynkiewicz prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie, a także Przedstawiciel Ministra Sprawiedliwości Robert Hernand prokurator Prokuratury Generalnej- pełniący funkcję Zastępcy Prokuratora Generalnego. Do egzaminu przystąpiło łącznie 20 aplikantów:

• z okręgu gorzowskiego: Tomasz Chechła, Sławomir Dudziak;
• z okręgu koszalińskiego: Ewelina Kasprzyk;
• z okręgu szczecińskiego: Łukasz Błogowski, Piotr Botuliński, Anna Chalimoniuk, Eliza Eliminowicz, Aleksandra Janosik, Elżbieta Jasieniecka, Anna Kasicka, Dominik Klukowski, Krzysztof Lobermajer, Joanna Miałkowska, Mateusz Michalczyk, Andrzej Mruk, Marek Paprocki, Julita Pielech, Diana Rokosz, Marcin Stawirej oraz Julia Szozda.

Część pisemna egzaminu odbyła się w dniach 4 i 5 października 2010 roku. Rozpoczęła się od sporządzenia, na podstawie przygotowanych akt, apelacji od wyroku w sprawie karnej. Kolejnego dnia opracowywaliśmy projekty dwóch pism procesowych: pozwu w sprawie cywilnej oraz sprzeciwu lub skargi do sądu administracyjnego. Po skrupulatnej weryfikacji wszystkie prace zostały ocenione pozytywnie, co było warunkiem dopuszczenia do kolejnego etapu naszych zmagań.

W dniach 11 i 12 października 2010 roku, podzieleni na dwie grupy, zdawaliśmy egzamin ustny. Wiedza, którą musieliśmy się wykazać przed Komisją Egzaminacyjną obejmowała zagadnienia z prawa karnego materialnego, karnego procesowego, cywilnego materialnego oraz postępowania cywilnego, a także z prawa administracyjnego, gospodarczego, zagadnień konstytucyjnych i ustrojowych, prawa europejskiego, ustawy o prokuraturze oraz organizacji prokuratur i innych organów ochrony prawnej, jak również kryminalistyki, medycyny sądowej, psychiatrii i psychologii sądowej. Stres nieodłącznie związany z bezpośrednią prezentacją umiejętności złagodziła przemiła atmosfera, w której dzięki egzaminującym nas członkom Komisji i jej Sekretarzowi przebiegał egzamin.

W dniu 14 października 2010 roku z rąk Przewodniczącego Komisji Egzaminacyjnej wszyscy otrzymaliśmy świadectwa zdania egzaminu prokuratorskiego. Gratulując złożenia egzaminu i osiągniętych wyników, członkowie Komisji życzyli nam jednocześnie dalszych sukcesów w życiu osobistym i zawodowym. Tego też sobie i naszym kolegom, byłym aplikantom, serdecznie życzymy. [ ]

Julita Pielech, Aleksandra Janosik
- byłe aplikantki

Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej
oraz Klub Adwokata zapraszają na

KARNAWAŁOWY ZAWRÓT GŁOWY

w siedzibie ORA w dniu 21 stycznia 2011 roku o godz. 18.30. Będą tańce i hulanki!

Prosimy o zgłaszanie chęci udziału w imprezie do dnia 10 stycznia 2011 r. telefonicznie lub mailem.

Dobry humor obowiązkowy, strój niezobowiązujący.

Klub Adwokata
adw. Hanna Łyczywek – Falkowska
adw. Agnieszka Aleksandruk – Dutkiewicz

Aplikant z pasją

z Robertem Marcem rozmawia Magdalena Pomianowska

Aplikantka adwokacka Magdalena Pomianowska: **Kiedy zainteresowałeś się muzyką?**

Aplikant adwokacki Robert Marzec: Z muzyką miałem do czynienia już od podstawówki. Swoją muzyczną pasją zaraził mnie mój brat, który grał na gitarze piosenki „Starego Dobrego Małżeństwa", „Raz, dwa, trzy" i typowe ogniskowe pieśni, które składały się z kilku chwytów. Zacząłem grać na gitarze ... i tak aż do trzeciej klasy liceum. Nie chodziłem do żadnej szkoły muzycznej. Jestem samoukiem. Myślałem, że pozostanę przy gitarze, ale później okazało się przy okazji różnych wyjazdów i spotkań, że mam dobre wyczucie rytmu i zacząłem grać na instrumentach perkusyjnych typu djemby, konga, darabuki. Dużą rolę w moim życiu odegrała schola działająca przy kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, którą prowadził ksiądz (do dziś mój przyjaciel), który zgromadził tam rzeszę wspaniałych osób i zarazem bardzo dobrych muzyków – takich, którzy mieli pasję i zacięcie, ale dopiero szlifowali talent.

M.P.: **Co było dalej?**

R.M.: Potem był zespół, do którego trafiłem dzięki ludziom ze scholi. Złapałem bakcyla gry na perkusji. Przez 3 lata mieliśmy próby na dzwonnicy kościoła NSPJ. Na dole odbywały się msze, a 20 m wyżej – nasze próby. Zimą w dzwonnicy temperatura zawsze była niższa o ok. 10 stopni, latem panował skwar. Z tej grupy utworzyliśmy zespół „Black Diamonds", nagraliśmy parę piosenek. Ostatecznie nie nagraliśmy żadnej płyty, ale nasz myspace cały czas funkcjonuje i można tam posłuchać tego materiału (www.myspace.com/blackdiamondspoland). Graliśmy chyba we wszystkich klubach w Szczecinie. Zespół grał w klimacie hardrockowym, ale staraliśmy się łączyć różne style muzyczne, np. funky z metalem i rockiem. Zwieńczeniem naszej muzycznej drogi był występ w 2008 r. przed zespołem „Hey" na Juwenaliach na deskach Teatru Letniego. Niedługo potem nasze drogi się rozeszły...

(fot. M. Skierkowska)

M.P.: **Co się wtedy z tobą działo?**

R.M.: Skończyłem studia, dostałem się na aplikację. W zeszłym roku przypadkowo spotkałem kolegę, który szukał muzyka do swojego zespołu. To była grupa „Bona fides" (www.myspace.com/bonafidespoland). Spodobał mi się pomysł, ludzie i to, co planowaliśmy robić. Zacząłem więc z nimi grać. W październiku świętowaliśmy w Kontrastach pierwszy rok działalności.

M.P.: **Jaki teraz rodzaj muzyki grasz?**

R.M.: Zupełnie inny niż dotychczas. Blues z elementami rockowego grania.

M.P.: **Jakie macie plany?**

R.M.: Na razie szukamy nowej salki na próby. Podejmujemy się realizacji różnych projektów muzycznych. Ostatnio - kameralny, akustyczny koncert w hotelu w Goleniowie. Utwory bluesowe (i nie tylko) zaaranżowaliśmy m.in. na swing. Wyszło genialnie. Mamy wiele ciekawych pomysłów. Czas pokaże, co z nich wyjdzie. [ ]

Witamy nowych aplikantów adwokackich

Szczecińska Izba Adwokacka nie zwalnia. Niedawno przyjęła w szeregi adwokackie kolejne grono swoich wychowanków, teraz przyszedł czas na nowych aplikantów. Zakończone sukcesem zmagania z pytaniami konkursowymi pozwoliły blisko trzydziestu osobom uzyskać wpis na listę aplikantów. W dniu 20 grudnia 2010 r. złożyli oni przed dziekanem ORA w Szczecinie adw. Markiem Mikołajczykiem uroczyste ślubowanie. Informujemy zatem, że nowymi aplikantami naszej Izby zostali:
Diana Barczyszyn, Łukasz Białecki, Natalia Bojarek, Marcin Bręczewski, Izabela Celeban, Marta Franaszek, Dariusz Jaworski, Jacek Kruszyński, Magdalena Krzesińska, Urszula Kuć, Grzegorz Motak, Magdalena Muranowicz, Grzegorz Nowaczyk, Magdalena Pakuła, Magdalena Parobij, Marzena Princ, Monika Sienkiewicz, Monika Stokowska, Kornelia Stolf, Joanna Stypuła, Mateusz Szabelski, Przemysław Ślozowski, Patryk Taranowicz, Katarzyna Wójcik, Magdalena Wróblewska, Dominika Żołnowska.

Gratulujemy

Aplikanci, uwaga:

1. Od stycznia 2011 r. rozpoczyna swą działalność koło filmowe. Spotkania będą organizowane po południu, w każdy ostatni piątek miesiąca w szczecińskiej siedzibie ORA. Podczas pierwszych projekcji zostaną zaprezentowane filmy twórców Półwyspu Iberyjskiego.

Serdecznie zapraszamy!

2. Od listopada 2010 r. w każdy wtorek od godz. 20:00 do 22:00 istnieje możliwość korzystania z kortu tenisowego Szczecińskiego Klubu Tenisowego przy ul. Wojska Polskiego 246.

By zarezerwować kort należy zadzwonić do klubu tenisowego, pod numer 91 44 95250!

Jeżeli są aplikanci, którzy chcieliby regularnie korzystać z kortu, proszę o przesłanie informacji na adres e-mail: magdalenapomianowska@gmail.com.

Redagowanie rubryki:
aplikantka adwokacka Magdalena Pomianowska

Przed gmachem Sądu Najwyższego w Warszawie w dniu rozpatrywania rewizji od postanowienia Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie odmawiającego rejestracji Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność" Pracowników Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego. Na zdjęciu w ostatnim rzędzie m.in. Andrzej Milczanowski oraz Stanisław Możejko

| ***Artur Kubaj*** *[OBEP IPN w Szczecinie]*

Stanisław Możejko na drodze relegalizacji „Solidarności”

Sytuacja opozycji w połowie lat osiemdziesiątych była niezwykle trudna. Na skutek działań władz komunistycznych w okresie stanu wojennego większość społeczeństwa została skutecznie zastraszona, a liczba osób zaangażowanych w działalność podziemia bardzo zmalała. Brak było również pomysłów na dalszy, skuteczny sposób prowadzenia walki. Trafnie opisał to Andrzej Milczanowski w tekście Cel uchwytny – pluralizm związkowy, zamieszczonym w sierpniowym numerze „Obrazu” z 1984 r., dotyczącym kierunków i metod działania podziemnej „Solidarności”. Autor szczególnie mocno podkreślił w nim element walki o pluralizm związkowy, a także zwrócił uwagę na niewywiązywanie się władz PRL ze zobowiązań wynikających z podpisanej przez nie konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy nr 87 i 98. Stwierdził on, iż po lipcowej amnestii następnym krokiem władz powinno było stać się przywrócenie pluralizmu związkowego. Postulował, by tworzyć legalnie działające grupy do pracy w nowych warunkach. Milczanowski uważał, iż same racje, choćby i najsłuszniejsze, nie wystarczały, dlatego też, jego zdaniem, koniecznym było określenie jasno uchwytnych celów. Najważniejszym z nich miał być wtedy pluralizm związkowy.

W listopadzie 1986 r. Stanisław Możejko – działacz podziemnej „Solidarności” ze Świnoujścia - jako pierwszy podjął kroki zmierzające do zarejestrowania komitetów założycielskich „Solidarności” w Morskiej Stoczni Remontowej w Świnoujściu oraz w Zarządzie Portu Szczecin-Świnoujście, Zakładzie Przeładunków Świnoujście. Możejko, wówczas pracownik Przedsiębiorstwa Państwowego Żegluga na Odrze w Świnoujściu, a wcześniej elektryk w MSR, był w tym okresie najaktywniejszym działaczem świnoujskiego podziemia. Współorganizował podziemne ogniwo Związku w MSR, był sprawnym uczestnikiem świnoujskiego Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Za działalność na rzecz „Solidarności” od sierpniu do grudnia 1982 r. był internowany w ośrodku odosobnienia w Wierzchowie Pomorskim. W marcu 1983 r. z inspiracji Służby Bezpieczeństwa został zwolniony z pracy w MSR. Był kilkakrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany. W jego mieszkaniu dokonywano rewizji. W zmaganiach z SB Możejkę wspierali świnoujscy adwokaci: Edward i Janina Rozwałkowie oraz Bohdan Kopczyński. Możejko także doszedł do wniosku, iż warto by było spróbować walki z władzami komunistycznymi na gruncie pluralizmu związkowego. Uzyskując wsparcie prawne Bohdana Kopczyńskiego oraz możliwość odbycia spotkania w siedzibie świnoujskiego Duszpasterstwa Ludzi Pracy w kościele p.w. Chrystusa Króla, Stanisław Możejko zorganizował w tym celu, w dniu 4 listopada 1986 r. spotkanie, w którym udział wzięło ponad sto osób, pracowników największych świnoujskich zakładów pracy. Z jego inicjatywy złożono w Wydziale I Cywilnym Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie, w Sekcji Rejestracji Związków Zawodowych, dwa wniosków o zarejestrowanie Komitetów Założycielskich NSZZ „Solidarność” Pracowników świnoujskiej stoczni i portu. Służba Bezpieczeństwa, organy administracji państwowej oraz władze zakładowe natychmiast przystąpiły do działań represyjnych w stosunku do osób, które podpisały się pod tymi wnioskami. Wkrótce Stanisław Możejko oraz ks. Jan Szczepańczyk, opiekun DLP, zostali ukarani przez Rejonowe Kolegium ds. wykroczeń przy Prezydencie Miasta Świnoujście.

Po kilku dniach od złożenia pierwszego z wniosków sędzia Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie Antoni Wysocki wydał postanowienia w sprawie dwóch świnoujskich komitetów, w obu przypadkach odmawiając wpisu do rejestru ze względu na uchybienie w nazwie związku. Według sądu powinna ona była zawierać jedynie wyrazy „związek zawodowy pracowników” i w dalszej części powinna była określać nazwę danego zakładu pracy. Jednocześnie jednak sąd dopuszczał dodanie wyrazów „niezależny, samorządny”. Ponadto, ze względu na fakt działania na terenie MSR Niezależnego Samodzielnego Związku Zawodowego Pracowników MSR, zdaniem sądu niemożliwe było rozpoczęcie działalności drugiego związku w tym zakładzie, jako niezgodne z art. 60 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych z 8 października 1982 r. (Rada Państwa PRL na podstawie tego przepisu nie określiła jeszcze terminu, od którego w zakładzie pracy mógł działać więcej niż jeden związek zawo-

dowy). Zdeterminowany Możejko złożył rewizję od tego postanowienia. Rewizję tę, podobnie jak dokumenty rejestracyjne komitetów założycielskich, pomógł mu przygotować mecenas Bohdan Kopczyński. Wnioskodawcy zakwestionowali odmowę wpisania organizacji do rejestru związków zawodowych, powołując się na art. 20 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych i dodatkowo podnieśli fakt łamania przez władze PRL konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy nr 87 oraz 98, które zostały ratyfikowane prze Radę Państwa PRL.

W tym samym czasie, w listopadzie 1986 r., grupa siedmiu prawników, członków działającego wówczas niejawnie Komitetu Helsińskiego (prof. Jan Rosner, adwokat Andrzej Rozmarynowicz, adwokat Władysław Siła-Nowicki, prof. Krzysztof Skubiszewski, prof. Andrzej Stelmachowski, emerytowany sędzia SN Zofia Wasilkowska i prof. Tadeusz Zieliński), złożyła do Prezesa Trybunału Konstytucyjnego wniosek, by ten wystąpił do TK o zbadanie zgodności z Konstytucją i konwencjami międzynarodowymi art. 60 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych. Jednak jeszcze przed jego rozpatrzeniem Sąd Najwyższy – Izba Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w składzie: W. Myga, A. Szczurzewski, M. Rafach-Krzyżanowska, wyrokiem z 16 grudnia 1986 r., oddalił rewizję wniesioną od orzeczenia o odmowie rejestracji związku pracowników MSR. W swoim uzasadnieniu SN podtrzymał argumentację Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie oraz odrzucił argumentację związaną z art. 20 ust. ustawy o związkach zawodowych, twierdząc, że istnieje więcej niż tylko jedna przesłanka odmowy wpisu. Sąd Najwyższy stwierdził również, że – pomimo wniosku siedmiu prawników do Trybunału Konstytucyjnego w sprawie niezgodności z konwencjami międzynarodowymi, nie był on zwolniony od zajęcia własnego stanowiska w sprawie.

Dnia 22 grudnia 1986 r. odbyło się kolejne posiedzenie rewizyjne Sądu Najwyższego, tym razem w sprawie dotyczącej komitetu założycielskiego Związku w świnoujskim porcie. Reprezentujący KZ mecenas Piotr Andrzejewski wniósł o odroczenie rozpoznania sprawy do czasu rozstrzygnięcia przez Trybunał Konstytucyjny kwestii sprzeczności między przepisami ustawy o związkach zawodowych a ratyfikowanymi przez Polskę konwencjami międzynarodowymi i Konstytucją, gwarantującymi obywatelom prawo do swobodnego zrzeszania się. Podobnie jednak jak wcześniej, Sąd Najwyższy oddalił rewizję, z tą jedynie różnicą, że, nie chcąc ujawniać uzasadnienia swego stanowiska na tym samym posiedzeniu, odroczył ogłoszenie wyroku do 5 stycznia 1987 r.

Orzeczenia Sądów Wojewódzkich i Sądu Najwyższego w stosunku do komitetów założycielskich odpowiadały oczekiwaniom najwyższych władz państwowych, jednak Służba Bezpieczeństwa doskonale zdawała sobie sprawę, że nie znajdowały one wystarczającego uzasadnienia w obowiązującym już wówczas prawie, co potwierdza treść analizy MSW z lipca 1987 r.: „...Z punktu widzenia ustawy o związkach zawodowych nie istnieją formalno-prawne przeciwwskazania dla istnienia wielości związków zawodowych i ich central. W obecnych warunkach wewnętrznych Polski oraz z uwagi na uwarunkowania międzynarodowe dotychczasowe utrzymywanie OPZZ jako monopolisty związkowego wydaje się coraz trudniejsze. Może wystąpić sytuacja, kiedy niezależnie od postawy i opcji władz zaczną powstawać inne związki zawodowe, funkcjonujące poza strukturą OPZZ. Istnieje więc konieczność przejęcia przez władzę inicjatywy w tworzeniu pluralizmu związkowego".

Próby rejestracji ogniw „Solidarność" w zakładach pracy Świnoujścia były pierwszą tego typu inicjatywą w kraju. Pomimo odmowy ich zalegalizowania przez sądy, działania członków komitetów założycielskich spotkały się z poparciem pracowników zakładów i spowodowały aktywizację środowiska opozycyjnego. Działalność Stanisława Możejki w tym zakresie jest doskonałym przykładem skutecznej akcji na rzecz przywrócenia legalnego funkcjonowania „Solidarności" w niewielkim ośrodku opozycyjnym, jakim było Świnoujście. Pomysł Możejki na gruncie szczecińskim podchwycił Andrzej Milczanowski, a już wkrótce komitety tworzono również w wielu innych miejscach w kraju.

Pod koniec 1988 r., na miesiąc przed rozpoczęciem obrad „okrągłego stołu", w całym kraju działało już blisko tysiąc takich komitetów, a według Bronisława Geremka, ówczesnego doradcy przewodniczącego „Solidarności" Lecha Wałęsy, stały się one doskonałym czynnikiem nacisku na ekipę generała Jaruzelskiego w walce o legalizację Związku. [ ]

Na korytarzu Sądu Najwyższego w Warszawie w dniu rozpatrywania rewizji od postanowienia Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie odmawiającego rejestracji Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność" Pracowników Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego. Na zdjęciu Andrzej Milczanowski (z papierosem po lewej stronie), Stanisław Możejko (z papierosem w centrum) oraz Władysław Dziczek (po prawej stronie)

zdjęcia ze zbiorów prywatnych Andrzeja Milczanowskiego

Dr Radosław Ptaszyński
- historyk wymiaru sprawiedliwości

z autorem książki „Wojskowy Sąd Rejonowy i Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Szczecinie w latach 1946 - 1955" rozmawia Grzegorz Szacoń

Grzegorz Szacoń, In Gremio: **Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie był miejscem gdzie stykały się trzy elementy: władcze funkcje państwa, ideologia komunistyczna i wymiar sprawiedliwości, który miał być w pełni legitymowany do swoich zadań. Który z tych elementów zwyciężał?**

Radosław Ptaszyński: Zarówno prawo tamtego czasu, jak i sama instytucja były silnie osadzone ideologicznie. Był to najostrzejszy element „walki klas", walki politycznej i dlatego wybierani byli do niego specjalni ludzie.

G.S.: **Czy istnienie w ówczesnym systemie prawnym takich instytucji przyniosło cokolwiek pozytywnego w życiu społecznym?**

R.P.: W działalności tego sądu można dostrzec bardzo mało pozytywów. Jedynym był element represji stosowany wobec zwykłych bandytów. Pomorze Zachodnie w ówczesnym czasie to teren bardzo niebezpieczny – przestrzeń działania wielu band, zarówno polskich, jak i złożonych z osób różnych narodowości. Sam sąd był jednak powołany bezprawnie - nawet w świetle przepisów z tamtego czasu.

G.S.: **Analizując współczesne projekty dotyczące sądownictwa, coraz śmielsze podporządkowywanie sądów strukturom administracyjnym - czy może pan wytyczyć granicę, jakiej nacechowana politycznie egzekutywa nie powinna przekraczać w „urządzaniu" wymiaru sprawiedliwości?**

R.P.: Na pewno podmioty, które zmieniają i reformują wymiar sprawiedliwości nie powinny ulegać presji politycznej. Powinny dbać o zasadę niezawisłości i kierować się jedynie literą prawa. Powinny być wierne Konstytucji demokratycznego państwa i wówczas podobne do opisywanej instytucje nigdy nie będą miały możliwości powstać. [ ]

Sąd strachu

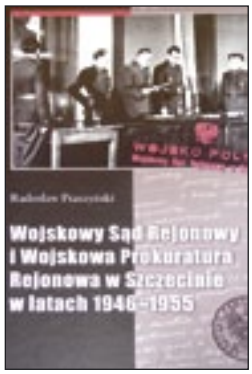

Szczeciński historyk dr Radosław Ptaszyński opublikował kolejną książkę. „Wojskowy Sąd Rejonowy i Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Szczecinie w latach 1946 – 1955", to efekt drobiazgowej pracy nad rekonstrukcją funkcjonowania dwóch instytucji stanowiących filary zideologizowanego wymiaru sprawiedliwości, w pierwszych latach polskiej państwowości na Pomorzu Zachodnim.

Książka historyczna, pełna relacji z dokumentów i odkrywanego materiału źródłowego, dla miłośników historii sama w sobie jest znakomitą lekturą. Ma ona jednak inny interesujący rys – ten, który może odzwierciedlać współczesność. Na tle wypaczonego ideologią komunistyczną sposobu sprawowania wymiaru sprawiedliwości, pojawia się splot dwóch „ponadczasowych" problemów. Daje się on zawrzeć w pytaniach: czy władza polityczna oprze się jakimkolwiek granicom podporządkowania wymiaru sprawiedliwości - czy są nimi prawo, moralność, a może zwykła ludzka przyzwoitość? I drugie pytanie - jaka jest legitymacja podmiotów biorących udział w sprawowaniu wymiaru sprawiedliwości do ścigania, oskarżania i sądzenia, skoro reżim polityczny, który je do tego upoważnia posługuje się bezwzględnymi metodami? Wydaje się, że w mniejszym lub większym natężeniu te tendencje mogą być obecne w każdym ustroju politycznym. Prawdopodobnie żadna egzekutywa polityczna nie sprosta pokusie sterowania organami ścigania i ograniczania autonomii i domeny władzy sądowniczej. Jeśli zgadzamy się z tymi tezami, to publikację Radosława Ptaszyńskiego można traktować trochę jak opis przypadków, do których nigdy, w najlżejszej nawet postaci, nie powinniśmy dopuścić w przyszłości.

Książka zawiera fragmenty o niepohamowanym dążeniu władzy politycznej do nacisków na prokuratorów, adwokatów i sędziów. Pokazuje motywy oparte na najniższych instynktach i metody, które zaskakują premedytacją i ohydnością. Przymuszanie sędziów do szybkiego wydawania określonych rozstrzygnięć dokonywane było językiem rozkazów i niemalże technicznych instrukcji. W jednym z pisemnych zaleceń zauważany jest z dezaprobatą przez kontrolujących brak w sędziach „ciągu do wyrokowania". Narzeka się na powodujące zwłokę w zakończeniu procesów niepotrzebne dopuszczanie dowodów. Sprawozdania statystyczne kierownictwa sądu zawierały zapowiedzi wydawania określonych orzeczeń. Rzetelne wykonywanie funkcji obrończych traktowane było wrogo. Praca nad aktami wielokrotnie sprowadzała się – jak wspomina jeden z uczestników procesów - do „pobieżnego przekartkowania akt".

Nad całą działalnością sądu niemalże na co dzień roztaczana była analityczna moc narad, okólników i wytycznych. Szukano w niej „recepty na sądzenie". Piętnowano powoływanie się sędziów na niezawisłość sędziowską i „sumienie prawnika". Czynnikiem konstytutywnym był strach. Z jednej strony naturalny strach osób sądzonych - choć częstokroć bezzasadnie. A z drugiej, strach sędziów i pracowników, o siebie swoje rodziny, codzienny byt i możliwe reakcje służbowe i prawne. Istniała praktyka raportowania wszystkich na wszystko, sprawozdawczości ogarniającej każdy skrawek czynności i zachowań uczestników procesów. Dominowało arbitralne ocenianie przez kierownictwo sądu swoich podwładnych i wyników sądu. Jednocześnie brak było szczególnych postaw, sprzeciwiających się tej atmosferze zastraszenia i sposobu wymierzania sprawiedliwości.

Książka Radosława Ptaszyńskiego ze szczegółami oddaje obraz podmiotu, gdzie wymiar sprawiedliwości ustąpił przed mechaniką administrowania, która nierzadko była zwyczajną manipulacją. Jest ona też swoistą przestrogą, by współcześnie „technika" administrowania sądownictwem nigdy więcej nie była ważniejsza niż wymiar sprawiedliwości. [ ]

Grzegorz Szacoń
Sędzia Sądu Rejonowego
w Łobzie

Lancia.pl

ODWIEDŹ NOWEGO DEALERA MARKI LANCIA

Lancia Ypsilon

Lancia Musa

Lancia Delta

LANCIA

HOLDA, UL. GDAŃSKA 7, SZCZECIN, TEL. +48 91 48 38 200, www.holda.lancia.pl **ZAPRASZAMY!**

LexPolonica – Pewne źródło informacji

- **Aktualizacja** nawet dwa razy dziennie
- **Ujednolicenie** stanu prawnego 3 razy w tygodniu
- **Codziennie** Co nowego w prawie oraz Kalendarium o zmianach w prawie
- **Alerty o zmianach,** które jeszcze nie zostały naniesione na stan prawny

Zawsze aktualny stan prawny

LexPolonica

Serwis Prawniczy LexisNexis®

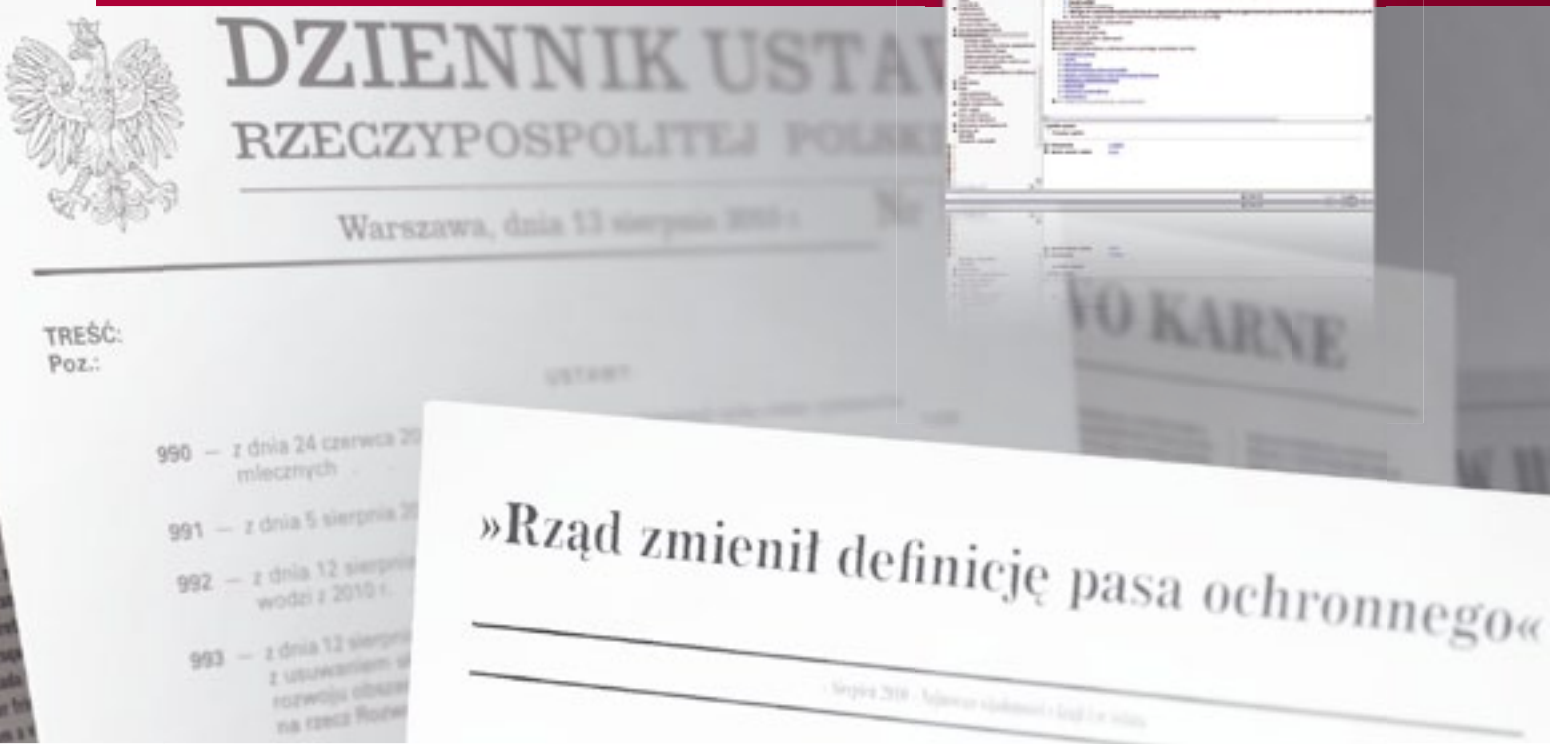

Dla czytelników In Gremio bezpłatny dostęp testowy oraz oferta specjalna. Szczegóły na:
www.lexpolonica.lexisnexis.pl/ingremio

LexisNexis®

www.LexisNexis.pl